Najważniejsza jest muzyka. Kamil Abt.

Gitarzysta, kompozytor, doktor stosunków międzynarodowych, mistrz wschodniej sztuki walki bujinkan, podróżnik, urodzony w Polsce, wychowany w Australii, mieszka we Wrocławiu.

*



Kamil Abt, fot. arch. artysty

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas):*

Wyjechał Pan z Polski wraz z rodzicami jako dziecko w 1981 r. Czy decyzja rodziców o wyjeździe z kraju była podyktowana sytuacją polityczną?

Kamil Abt *(Wrocław):*

W pewnym sensie tak. Wyjazd był podyktowany bezpieczeństwem rodziny, w kontekście zagrożenia nuklearnego trwającego podczas drugiej zimnej wojny. Rodzice chcieli jak najdalej oddalić się od Europy, dlatego wyjechali aż do Adelajdy.

Czy pamięta Pan tamten czas?

Oczywiście. Moja rodzina wyjechała najpierw do Austrii. Mieszkaliśmy przez jakiś czas w obozie dla uchodźców w Traiskirchen, później w pensjonacie w Unterwaldersdorfie. Pamiętam ucieczkę z przedszkola z koleżanką, zapalenie wyrostka, przejazd karetką, szpital, wizytę rodziców po operacji, samochodzik który od rodziców wtedy dostałem w prezencie. Pamiętam też pierwszy lot samolotem, do Melbourne, a potem Adelajdę i następny obóz dla uchodźców.

W Australii skończył Pan Akademię Muzyczną grał w zespołach muzycznych, współpracował z wybitnymi muzykami. Jak to się stało, że wybrał Pan muzykę, która jest z Panem przez całe życie?

Od zawsze byłem zafascynowany muzyką. Pamiętam, jak babcia zaprowadziła mnie do sklepu z zabawkami, w którym miałem sobie coś wybrać. Na ścianie wisiał kosmiczny pistolet i mała dziecięca gitara; wybrałem gitarę. Później rodzice zabierali mnie na koncerty, słuchaliśmy w domu dobrej muzyki – to były początki mojej edukacji muzycznej. Potem zaproponowali mi lekcje gry na gitarze, na które się oczywiście zdecydowałem. Rodzice mieli wielu znajomych muzyków, którzy u nas w domu bywali, wraz z artystami z innych dziedzin. Mama skończyła szkołę muzyczną, dziadek śpiewał, tata grał na gitarze… to

wszystko wpłynęło na mój wybór.



Kamil Abt, fot. arch. artysty

Gra Pan głównie jazz. Co Pana w nim fascynuje?

Po pierwsze wolność – bo jazz to podejście do grania muzyki na podstawie dużej ilości harmonicznej, melodycznej, rytmicznej i strukturalnej swobody. A po drugie – improwizacja. To fundament wolności w jazzie i bez niej, jazz nie istnieje.

Pana Mama jest poetką i naukowcem – litaraturoznawcą. Czy współpracuje Pan z Mamą, tworzy muzykę do jej tekstów?

Tak. Aktualnie trwa praca nad płytą utworów skomponowanych przez przyjaciół Mamy do jej wierszy. Przearanżowałem i urozmaiciłem je na jazzowo.

Proszę opowiedzieć o tej płycie?

Inspiracją dla muzyków przy tworzeniu płyty „Wariatka" były te wiersze Mamy, które mówią o uczuciach i ciągłej potrzebie kochania. Życie, zwłaszcza życie na emigracji, zakorzenione jest nie tyle w miejscu, czy kulturze, ile w potrzebie spełnienia się i miłości. Miłość – podobnie jak muzyka i wiersz – nie zna granic, stereotypów i podziałów.

Prezentowane na płycie piosenki, zarówno tekstowo jak i muzycznie, cechuje impulsywność. Słowa pędzą i stają, potem łączą się i krzyczą, muzyka czasami je zamyka lub porzuca, a czasem daje upust nastrojowości i melodyjności. Dlatego prezentowane piosenki są podobne do miłości.

Wszystkie piosenki – pierwotnie były wykonywane na żywo na imprezach artystycznych i recitalach poetycko-muzycznych, a dzięki jazzującej aranżacji i muzycznej wyobraźni wykonawców,

otrzymały nową, nieskrępowaną kanonami interpretację instrumentalno-wokalną.



Kamil Abt, fot. arch. artysty

Płyta zatem bardzo ciekawie się zapowiada. A pana Tata, który odszedł cztery lata temu, czego Pana nauczył, czym zainspirował?

Był szanowany, ciepły, odważny, charyzmatyczny, zabawny, kochany przez wszystkich. Tym wszystkim mnie zainspirował i nadal inspiruje.

Jest Pan obieżyświatem, spędził Pan cztery lata w Japonii,

grał w różnych klubach muzycznych w kilku krajach Europy, Australii i Azji. Czego dowiedział się Pan o sobie, podczas tych licznych podróży?

Że umiem się odnaleźć wszędzie, nie tracąc siebie.

Widząc Pana muzyczne pasje nasuwa się pytanie, jak to się stało, że obronił Pan doktorat ze stosunków międzynarodowych ? Czy chciał Pan zostać dyplomatą?

Świat dyplomacji wydaje się fascynujący, przez swoją tajemniczość, ale wolę przebywać wśród sztuki, aniżeli machiawelizmu. Przygoda ze stosunkami międzynarodowymi zaczęła się podczas mojej rekonwalescencji po ciężkim wypadku motocyklowym w Japonii. Po skończeniu studiów magisterskich, zaproponowano mi studia doktoranckie, wraz ze stypendium. Uczenie się jest wspaniałe, daje możliwość rozwoju, więc dlaczego miałbym odmówić? Jednak ten epizod skończył się konkluzją, że najważniejsza dla mnie jest sztuka muzyczna. To ona mi sprawia najwięcej radości i ma największe znaczenie.

W 2014 r. zamieszkał Pan na stałe w Polsce. Skąd ta decyzja? Chciał Pan odszukać swoją przeszłość, korzenie, ścieżki, którymi podążali bliscy?

Dokładnie tak. Poza tym, chciałem dołączyć do europejskiej

sceny jazzowej. Na myśli też miałem bliższy kontakt z rodziną oraz z językiem polskim.

Jak się Pan odnalazł we współczesnej Polsce?

Różnie to bywa. Z jednej strony bardzo podoba mi się polska miłość do wolności, szlachetność i niebezpośredniość. Z drugiej strony, obserwuję, że w Polsce ludzie często kierują się stereotypami; nie przyglądają się dokładnie, nie widzą istoty rzeczy. Skupiają się raczej na ogólnej formie, a co do szczegółów, kierują się historią i utartymi szlakami. Boją się zadawać pytania. Przez to, mam czasami wrażenie, że jestem na siłę wpychany w kategorie myślowe, do których nie pasuję.



Kamil Abt, fot. arch. artysty

*

Strona Kamila Abta:

> Start

*

Zobacz też:

> Aborygeni i ich świat

Chick Corea. Spotkanie z legendą

współczesnego jazzu.

Tekst: Joanna Sokołowska-Gwizdka , **zdjęcia: Jacek Gwizdka** *(Austin, Teksas)*



Chick Corea, konferencja prasowa podczas *Festival International de Jazz de Montreal*, 2002 r., fot. Jacek Gwizdka

W lutym pożegnaliśmy wielkiego amerykańskiego pianistę jazzowego i kompozytora, wielokrotnie nagradzanego,

uważanego za jednego z największych mistrzów jazzu w historii, mającego wielu naśladowców. Chick Corea (1941-2021) to geniusz fortepianu, geniusz kompozycji, improwizacji i epoki, w której żył. Był jednym z pionierów kierunku w muzyce zwanego *fusion,* łączącego *jazz* i *rock*. Jego muzyka wpłynęła na *jazz latynoski, free jazz*, a także na *jazz awangardowy* i *klasyczny*. Wypracował charakterystyczny sposób grania, z wielką, wręcz akrobatyczną biegłością posługiwał się klawiaturą fortepianu, wykorzystał też w pełni możliwości instrumentów elektronicznych. Razem z Herbie Hancockiem i Keithem Jarrettem uważany jest za najbardziej wpływowego pianistę jazzowego drugiej połowy XX w. Kompozycje jazzowe takie jak „Spain", „La Fiesta", „Now He Sings, Now He Sobs", „Armando's Rhumba" czy „Matrix", to tylko niektóre z jego wielkich standardów, które tworzą historię jazzu XX w.

Chick Corea, a właściwie Armando Anthony Corea, urodził się w Chelsea w Massachusetts, na przedmieściach Bostonu. Miał włoskie korzenie, jego rodzina pochodziła z Kalabrii i z Sycylii. Ojciec – Armando był zawodowym trębaczem, grał w latach 30. i 40. w *Original Dixieland Jazz Band* w Bostonie. Chick dzięki ojcu zaczął grać na pianinie już w wieku 5 lat. W wieku 8 lat zaczął grać na perkusji. To zainspirowało go, alby fortepian potem traktować jak instrument perkusyjny. Uczył się też pod kierunkiem pianisty koncertowego Salvatore Sullo. To on zapoznał Chicka z muzyką poważną i zainteresował kompozycją.

Dorastał w okresie tzw. *bebopu*, czyli stylu jazzowego powstałego w latach 40. na wschodnim wybrzeżu Ameryki, stworzonego przez Dizzy Gillespie i Charlie „Bird” Parkera, charakteryzującego się dużą swobodą interpretacyjną, rozwiniętą improwizacją i rytmiką.

Czarny smoking, który Chick otrzymał od ojca w prezencie w szkole średniej, odegrał, jak się okazało, ważną rolę w karierze muzycznej przyszłego kompozytora. Wtedy bowiem zaczął występował w trio, które wykonywało muzykę Horace’a Silvera w klubie jazzowym w Bostonie. W skład trio wchodził portugalski trębacz Phil Barboza oraz kongista Bill Fitch, który zapoznał Chica z muzyką latynoską.

Karierę zawodową rozpoczął na początku lat 60. Podczas występów na żywo często przetwarzał dźwięk swojego pianina elektrycznego za pomocą urządzenia zwanego modulatorem pierścieniowym. Używając tego stylu, pojawił się w wielu albumach Milesa Davisa. Jego występy na żywo z zespołem Davisa trwały do 1970 roku. Ostatni skład zespołu oprócz samego Milesa Davisa, to takie wielkie nazwiska jak: saksofonista Steve Grossman, pianista jazzowy Keith Jarrett, basista Dave Holland, instrumenty perkusyjne Airto Moreira i perkusista Jack DeJohnette. Na początku lat 70. Chick Corea i Dave Holland opuścili zespół Milesa Davisa i założyli własną grupę *free jazzową*, która nagrywała dla Blue Note i ECM. W

1971 roku Chick Corea zaczął koncertować i nagrywać, m.in. dla wytwórni ECM koncerty solowe.

Założony w 1972 roku zespół „Return to Forever” czerpał ze stylu muzyki latynoamerykańskiej. I ten styl stał się przez wiele lat dominujący w twórczości Chicka Corei. Potem doszły elementy *rockowe* i *funkowe*. W 1976 roku wyszła płyta „My Spanish Heart”, która łączyła *jazz* i *flamenco*.

W 1986 r. Chick Corea podpisał kontrakt płytowy z GRP Records, który zaowocował wydaniem dziesięciu albumów w latach 1986-1994. Jego zespół „The Akoustic Band” wydał w 1989 r. album „Alive”, z udziałem John’a Patitucciego na basie i Dave’a Weckla na perkusji. Oznaczało to powrót do tradycyjnego trio jazzowego.

W 1989 r. Chick Corea i John Patitucci promowali swoją płytę „Alive” podczas koncertu we Franfurcie nad Menem.



Chick Corea, Frankfurt nad Menem, 1989 r., fot. Jacek Gwizdka
W 1992 r. Corea założył własną wytwórnię płytową Stretch Records.

W drugiej połowie swojej kariery zajmował się także współczesną muzyką klasyczną. Skomponował koncert fortepianowy i adaptację swojego autorskiego utworu „Spain” na pełną orkiestrę symfoniczną – i wykonał go w 1999 roku z *London*

Philharmonic Orchestra. Pięć lat później skomponował utwór bez instrumentów klawiszowych: jego pierwszy kwartet smyczkowy został napisany dla „Orion String Quartet” i wykonany na *Summerfest* w Wisconsin w 2004 roku.

Corea kontynuował też nagrywanie albumów *fusion*. Jego album „Ultimate Adventure” z 2006 r. zdobył nagrodę Grammy dla najlepszego jazzowego albumu instrumentalnego.

Nowa grupa, „Five Peace Band”, rozpoczęła światową trasę koncertową w październiku 2008 roku. W skład zespołu wchodził gitarzysta John McLaughlin, z którym Corea gral w zespołach Milesa Davisa pod koniec lat 60. Do Corei i McLaughlin dołączyli saksofonista Kenny Garrett i basista Christian McBride. Ogromne oddziaływanie muzyki Corei dało się zauważyć podczas retrospektywy w 2011 roku w *Lincoln Center for the Performing Arts* w Nowym Jorku.

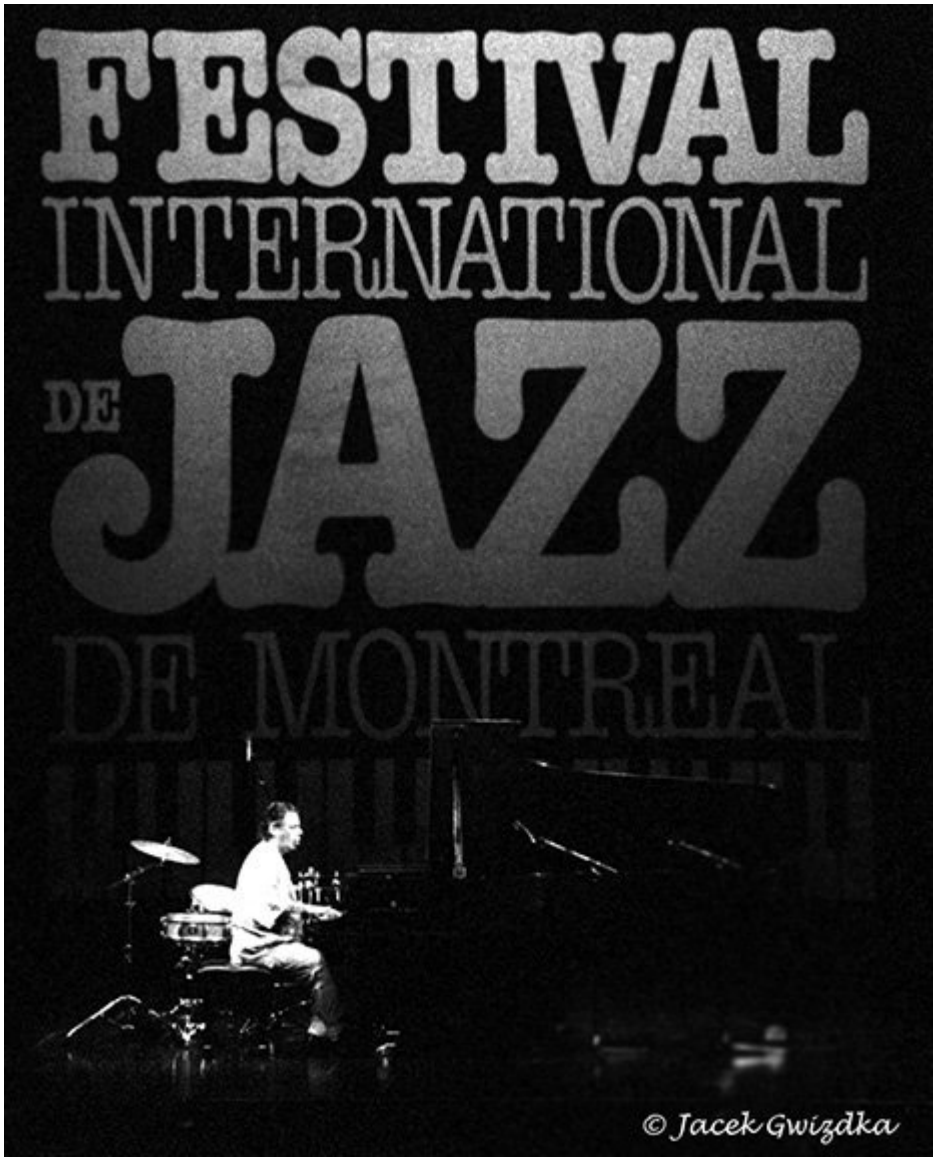
Chick Corea grywał też w duetach. Słynna była seria koncertów z Herbie Hancockiem mająca charakter fortepianowego dialogu. Pierwszy koncert z tej serii miał miejsce w *Paramount Theatre* w Seattle w 2015 r. i obejmował improwizacje, własne kompozycje i standardy innych kompozytorów.

W 2016 r. Corea świętował swoje 75. urodziny. Grał wtedy z ponad 20 różnymi zespołami przez sześć tygodni w *Blue Note*

Jazz Club w Greenwich Village w Nowym Jorku. – *Całkiem dobrze ignoruję liczby składające się na wiek* – powiedział wtedy. – *Wydaje się, że jest to najlepsza droga. Zawsze koncentrowałem się na tym, by czerpać jak najwięcej radości z przygody z muzyką.*

Chick Corea zmarł na raka w swoim domu w rejonie Tampa Bay na Florydzie 9 lutego 2021 roku w wieku 79 lat. I tak skończył się pewien etap w rozwoju muzyki jazzowej wieku XX i XXI.

***



Chick Corea podczas koncertu w Montrealu, 2002 r., fot. Jacek Gwizdka

Wiadomość o odejściu Chicka Corei spowodowała, że zaczęłam wspominać wyjazdy na festiwale jazzowe do Montrealu i wertować dawne artykuły. Na *Festival International de Jazz de Montreal* byłam akredytowana trzykrotnie, jako dziennikarka radia w Perth w Australii, z którym wtedy współpracowałam, w 2001, 2002 i 2004 roku. Nadawałam audycje na żywo, pisałam też artykuły do „Jazz Forum" i do „Gazety" w Toronto, w której wtedy pracowałam. Jacek, mój mąż, miał akredytację jako

fotograf, dzięki czemu powstała kolekcja unikalnych fotografii jazzowych.

Atmosfera festiwalowa w mieście była niesamowita. Centrum było zaczarowane, dziesiątki koncertów, w klubach, salach i na ulicach. – *W Montrealu uważa się, że Jazz powinien zatrzymać ruch i otoczyć masową ekstazą połowę miasta* – napisano w „The Globe and Mail”. – *Zaskakujące, każdego lata dokładnie tak się dzieje*.

> Miasto paraliżuje muzyka, słońce i tłumy ludzi – pisałam w artykule „Jazz w kolorach lata”. – W Montrealu żyje się tylko jednym – jazzem. W ulicznych kolorach, wirującym tańcu nocnych rytmów, blaskach neonów, szumie, tłumie i labiryncie kulturowej mozaiki trudno się zdecydować na wybór, wszystko tak kusi, że chciałoby się na raz wchłonąć cały ten jazz oraz to co jest wokół niego. *Place des Arts* z fontannami i wodospadem stał się miejscem spotkań, spacerów i wielką promenadą mody. Wypełniają go sklepy z pamiątkami, festiwalowymi gadżetami i galerie sztuki. To tutaj są też wielkie sceny dla wielkich koncertów, takie jak *Salle Wilfrid-Pelletier* oraz *Theatre Maisonneuve*. Nie można też zapomnieć o scenach na wolnym powietrzu *General Motors* i *Luizjana*, które codziennie otacza wielopokoleniowy i wielonarodowościowy tłum, poddający się rytmom z

> różnych stron świata. Mimo, że wszystkie inne festiwalowe sceny, kluby i sale koncertowe położone są mniej więcej w obrębie placu, tak na prawdę muzyką tętni całe miasto.

W 2001 roku pisałam o słynnym utworze Chicka Corei „Spain", wykonywanym przez pianistę i gitarzystę podczas festiwalu. Oto fragment mojego artykułu p.t. „Jazzowa mozaika w Montrealu":

> Występ pianisty z Dominikany Michela Camilo i hiszpańskiego gitarzysty Tomatito pt. „The Spain Concert", należał do serii wielkich koncertów w Théâtre Maisonneuve. Hiszpańskie rytmy, utwory bardziej popularne i mniej popularne porwały publiczność. W repertuarze znalazły się kompozycje samego Camilo m.in. gorąca „Caribe", cz. II „Concierto de Aranjuez" Juana Rodrigo oraz Chica Corei „Spain". Brzmienie flamenco i hiszpańskie, malownicze utwory pozwoliły zapomnieć, że jest się obecnym na amerykańskim kontynencie, przenosząc wyobraźnię do kraju tańca z kastanietami. Błyskotliwa, niezwykle żywiołowa gra pianisty i gitarzysty spotkały się z owacyjnym przyjęciem.



Festiwalowa atmosfera na ulicach, ja w kapeluszu i z plakietką dziennikarską, za moimi plecami sala koncertowa, w której wieczorem wystąpi Chick Corea, 2002 r., fot. Jacek Gwizdka

W 2002 roku na festiwal przyjechał sam mistrz Chick Corea. Otrzymał wtedy nagrodę Milesa Davisa, przyznawaną przez festiwal. Pamiętam, że wystąpił w wielkiej sali koncertowej *Théâtre Maisonneuve*. Na widowni były tłumy. Nie mogłam wyjść z podziwu, czego dokonywał palcami na klawiaturze, to był raz balet, a raz cyrkowa akrobacja. Jedni byli zachwyceni, inni krytykowali, że to był tylko popis techniki, to nie jest ten sam Corea co kiedyś, że od dawna nic nowego nie stworzył. Według mnie, artysta nie jest maszyną do tworzenia wciąż nowych, zaskakujących utworów, które spowodują, że publiczność padnie na kolana. W życiu twórcy ma się różne okresy. Czasami trzeba zaczerpnąć oddech, aby potem znów siąść i stworzyć genialne

dzieła.

Oto co napisałam wtedy o występie pianisty w artykule „Jazz w kolorach lata”:

> Chic (właściwie Armando Anthony Corea) podczas festiwalu otrzymał nagrodę Milesa Davisa. Mówi się, że już blisko cztery dekady Chic Corea wnosi do muzyki jazzowej oryginalność kompozycji, świeżość spojrzenia, wyobraźnię oraz wirtuozerską technikę. Przez wiele lat wciąż tworzy swój własny jazzowy wizerunek, cechujący się fascynacjami różnymi rodzajami muzyki: fusion, elektronicznym rockiem, rytmami latynoskimi i muzyką klasyczną. Tak rozległe zainteresowania wynikają głównie ze zdolności artysty, dla którego w równym stopniu inspiracją była twórczość Bartoka i Beethovena, jak i Milesa Davisa, Billa Evansa czy Charliego Parkera. Jego zdolności w muzycznym kierunku ujawniły się już w dzieciństwie. Ojciec Chicka, kompozytor i trębacz umożliwił mu nie tylko naukę gry na fortepianie, ale i wspólne granie z własną orkiestrą. W 1959 roku Chick podjął naukę w nowojorskim Columbia University, by później akademickie studia porzucić dla studiów Jilliard School i wtopić się w muzyczny świat Manhattanu. Chic Corea przechodził wiele muzycznych przeobrażeń i zmieniał swoje zainteresowania. Swój pierwszy autorski album „Tones For

> Joan’s Bienes” nagrał z Waynem Shorterem i Joem Hendersonem. Potem grał z grupa Milesa Davisa. W 1972 roku, Corea założył zespół „Return To Forever”. Album o tej samej nazwie uznano, za jedną z najciekawszych płyt lat 70. Następny album „Crystal Silence” nagrany razem z Garym Burtonem prezentował zupełnie innego artystę, a duet otrzymał m.in. prestiżowe nagrody Grammy. W 1982 roku Chic powrócił do koncepcji muzyki w standardowym trio. Kolejną metamorfozą stał się zespół „Electric Band”. czy Chic Corea będzie nadal eksperymentował, to już czas pokaże.



Chick Corea i Jacek Gwizdka, konferencja prasowa, Montreal, 2002 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka



Joanna Sokołowska-Gwizdka i Jacek Gwizdka podczas festiwalu jazzowego, Montreal, 2002 r.

> Podczas koncertu w Montrealu w pierwszej części grał standardy jazzowe – piszę dalej w artykule „Jazz w kolorach lata”. – Wykonał je bardzo dobrze i błyskotliwie, ale zabrakło w nich głębi i oryginalności improwizacji, jakiej oczekiwalibyśmy od tak wielkiego artysty. W drugiej części, obok dwóch preludiów Scriabina, zagrał własne kompozycje.

> Pod koniec występu Chic Corea podzielil widownię na 5 części i wykonał improwizowany utwór wraz z publicznością, która okazała się muzykalna. Z podobnym koncertem artysta wystąpił w Sali Kongresowej w Polsce na Walentynki w 2001 roku.

Podczas festiwalu w Montrealu mieliśmy też okazję uczestniczyć w konferencji prasowej z Chickiem Coreą. Odeszła legenda, ale pozostał trwały ślad w muzyce i na fotografiach.

Informacje biograficzne na temat Chicka Corei na podstawie wikipedii w języku angielskim.

Galeria

Montreal 2002 r.

- 
General Motors
du Canada Limitée
FESTIVAL
INTERNATIONAL
DE JAZZ
DE MONTREAL
© Jacek Gwizdka

- 
© Jacek Gwizdka


FESTIVAL
INTERNATIONAL
DE
JAZZ
DE MONTRÉAL
Bleue
© Jacek Gwizdka

- 
© Jacek Gwizdka



Chick Corea przygląda się statuetce Milesa Davisa

Montreal 2004 r.


© Jacek Gwizdka


© Jacek Gwizdka


© Jacek Gwizdka



Frankfurt nad Menem 1989 r.


© Jacek Gwizdka


© Jacek Gwizdka


© Jacek Gwizdka



Montreal w rytmie jazzu, 2002 i 2004 r.



Montreal nocą, fot. Jacek Gwizdka



Montreal, fot. Jacek Gwizdka



Montreal, fot. Jacek Gwizdka



Montreal, na przyjęciu w ambasadzie Szwajcarii, fot. Jacek Gwizdka



Montreal, konferencja prasowa, fot. Jacek Gwizdka

Mieszkaliśmy na campingu za Montrealem, na przyjęcia i bankiety przebieraliśmy się w hotelu, w którym było biuro festiwalowe. Wszędzie muzyka i wielkie gwiazdy jazzu. Np. z Wyntonem Marsalisem i jego żoną jechaliśmy windą. Cudownie było zajrzeć na *jam session* w nocy i posłuchać, jak grają wielcy muzycy poza salą koncerotwą. Wspaniałe wspomnienia.

Zobacz też:

> W rytmie jazzu. Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 1.

> W rytmie jazzu. Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 2.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.

W rytmie jazzu.

Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 2.



Enrico Rava, Montreal, 2001.

Jacek Gwizdka od lat zajmuje się też fotografią. Od 1997 roku

prezentuje swoje prace na wystawach w Polsce i w Kanadzie. Miał wystawy w Hart House na Uniwesrytecie w Toronto (w Arbour Room i Hart House Art Gallery, gdzie jedna z prac otrzymała honorowe wyróżnienie), w Glenhyrst Art Gallery w Brantford, Ontario, Grimsby Public Art Gallery (Galeria kupiła jedną z prac do swojej kolekcji), w Fez Batik w Toronto (seria fotografii p.t. „Fluid Transformations & Moments"), w Club Lucky Gallery w Toronto (seria fotografii p.t. „Fluidscapes – Meditations of Light and Water"), w Centrum Kultury im. Jana Pawła II w Mississaudze w Ontario (seria fotografii p.t. "Musical Expressions", przedstawiajaca wybitnych muzyków jazzowych podczas gry), w L'Arte Café & Gallery w Toronto, w Galerii Pekao w Toronto, w Domu Nauczyciela w Łodzi (seria fotografii p.t. „Impresje"). Jacek Gwizdka brał też udział w znanym festiwalu kanadyjskich fotografów CONTACT w Toronto. Jego prace można też znaleźć w prywatnych kolekcjach w Kanadzie i Polsce.

Fotografie Jacka Gwizdki były publikowane w takich magazynach jak „Jazz Forum", w miesięczniku kulturalnym „List oceaniczny" wydawanym jako dodatek do dziennika „Gazeta" w Toronto oraz w głównym wydaniu „Gazety", fotografie podróżnicze ukazywały się w „Polonii Kalifornijskiej" i „Dzienniku Łódzkim".

W 2003 roku słynna monachijska wytwórnia płytowa ECM użyła jego fotografi ina okładkę płyty Stephen'a Hartke pod tytułem

„Tituli / Cathedral In The Thrashing Rain”.



Chick Corea & Jacek Gwizdka, Montreal, 2001.

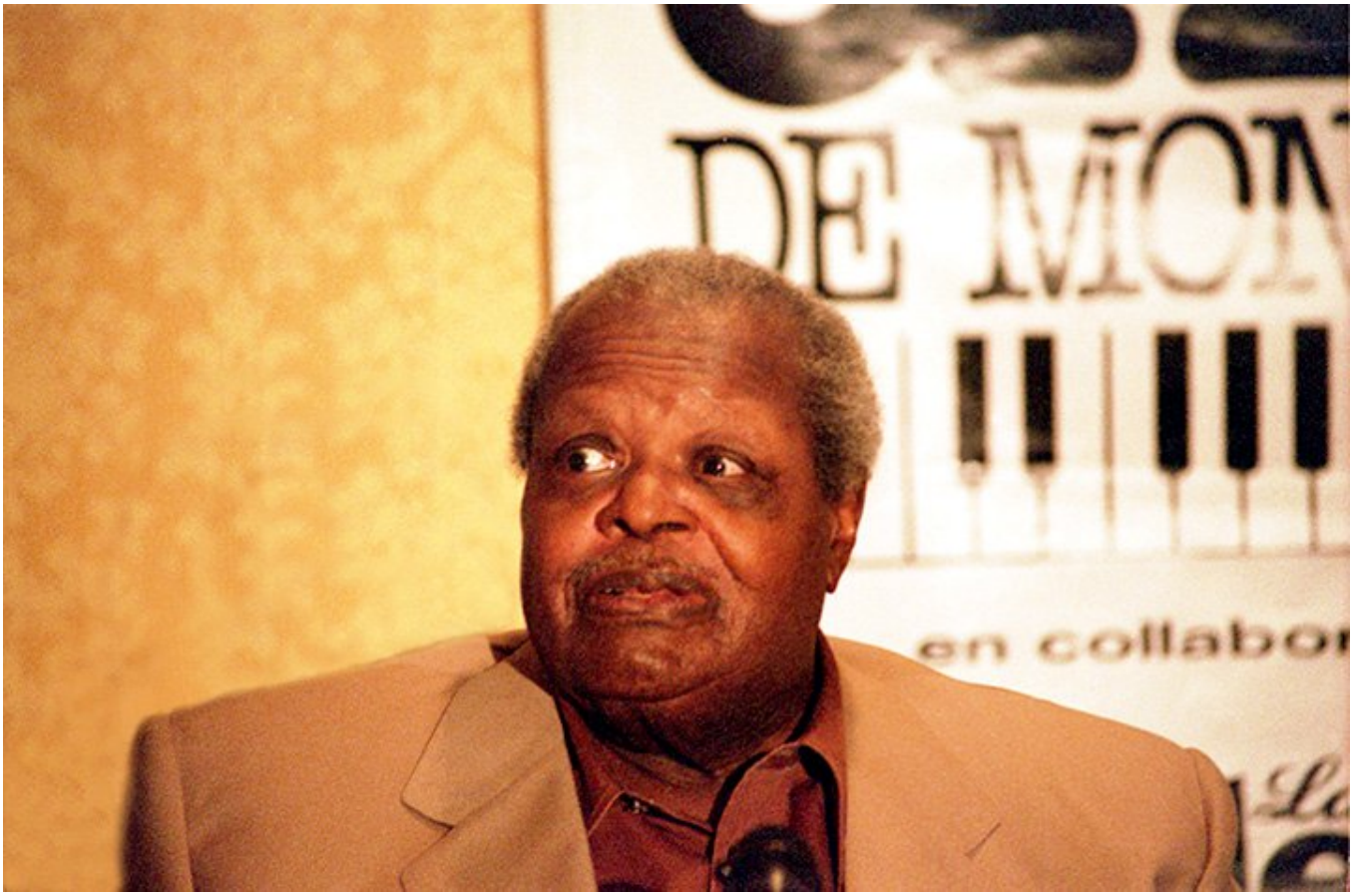
Zapytany o muzyków jazzowych, których miał okazję fotografować odpowiada:

– Ponieważ po wyjeździe z Polski mieszkałem najpierw w Niemczech (zachodnich), potem w Kanadzie, a później (i do

tej pory) w USA, miałem możliwość zobaczyć największych muzyków jazzowych drugiej połowy XX wieku. Na pierwszym miejscu muszę wymienić Miles'a Davis'a. Widziałem jego koncert w 1990 roku w Toronto około roku przed jego śmiercią. Byłem wówczas nowoprzybyłym Kanadyjczykiem, kupiłem jeden z najtańszych biletów na parterze w sali Pantages Theatre i miałem bardzo kiepskie miejsce (za kolumną), ale muzycznie doświadczenie było niesamowite. Pianista Keith Jarrett, którego twórczość bardzo cenię, powinien być na drugim miejscu. Widziałem jego dwa koncerty solo, w Carnegie Hall w Nowym Jorku (2005) i w Filharmonii Gasteig w Monachium (2016) oraz dwa razy z trio (z Gary Peacock, and Jack DeJohnette) w Newark NJ USA (2007) i w Montrealu w 2002 roku. Koncert saksofonisty Charles'a Lloyd'a z kwintetem w Montrealu w 2001 był niemal mistycznym przeżyciem. Kto następny, ciężki wybór. Genialny gitarzysta Stanley Jordan, którego widziałem w klubie Dimitriou's Jazz Alley w Seattle. Jego indywidualna technika jednoczesnej gry linii basu i solo na gitarze jest unikalna. Duet John Surman z Jack deJohnnette, których słyszałem na festiwalu w Montrealu na początku lat 2000. Koncert norweskiego gitarzysty Eivind Aarset'a, również na festiwalu w Montrealu. Oba ostatnio wymienione koncerty odbywały się w podziemiach kościoła w centrum Montrealu. Trębacz Nils Peter Molvaer z muzyką NU Jazz, również z Norwegii i jego występ w Montrealu w gęsto zatłoczonym klubie z salą pełną fanów i oparów „trawki". Bugge Wesseltoft,

także Norweg z kręgu NU Jazz pozostanie w pamięci z koncertu jak i z późniejszych nagrań. Moja „północno-europejska orientacja” na jazz jest związana z moją ulubioną wytwórnia jazzową – ECM (Edition of Contemporary Music) z München (Monachium). Są również Polscy jazzmani. Moja lista jazzmenów z ojczyzny, nie jest po „znajomości”, ale dlatego że reprezentują oni najwyższy światowy poziom. Duet mojego przyjaciela, saksofonisty, Andrzeja Olejniczaka i pianisty Władysława „Adzika” Sendeckiego na festiwalu w Krakowie w 2018 pozostanie na długo w mojej pamięci.

G a l e r i a



Oscar Peterson, Montreal, 2001.



Maynard Ferguson, Toronto, 2002.



George Benson, Montreal, 2001



Esbjörn Svensson, Montreal, 2002.



Stefano Bollani, Montreal, 2001.



Kenny Garrett, Toronto, 2005.



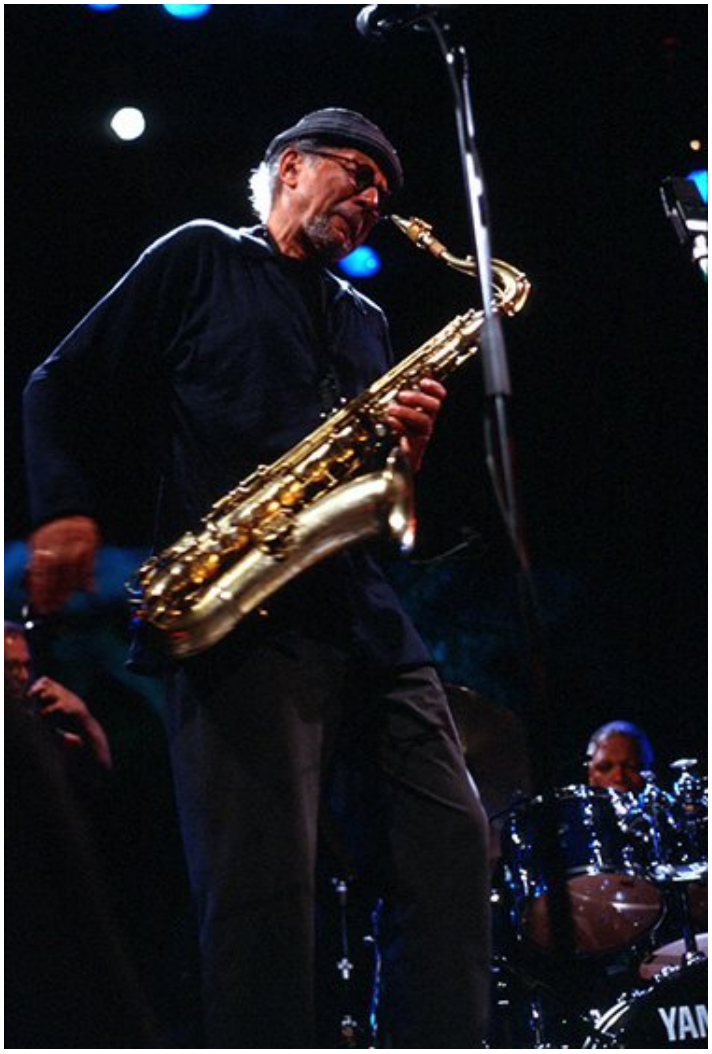
Joshua Redman, Toronto, 2005.



Andrzej Olejniczak & Michał Urbaniak, Krakow, 2018.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



Charles Lloyd, Montreal, 2001.



Enrico Rava, Montreal. 2001.



Andrzej Olejniczak, Krakow, 2018.

Copyright Jacek Gwizdka. Zainteresowanych zakupem zdjęć prosimy o kontakt z redakcją.

Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 1:

https://www.cultureave.com/w-rytmie-jazzu-legendarni-muzycy-w-obiektywie-jacka-gwizdki/

Inne wystawy Jacka Gwizdki w magazynie „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/cogitationes-aqua-jacek-gwizdka-fotografie/

https://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-fotografie/

Jazz views and rhythms: Legendary jazz musicians

in Jacek Gwizdka’s photographic lens – Part 2.



Enrico Rava, Montreal, 2001.

Jacek Gwizdka has been practicing photography for many

years. The subjects of his photographs are fragments of architecture, reflections of light on the water surface, tangled tree branches forming a repetitive whole. The images form abstract shapes and surfaces, reminding the complexity of neuronal structures in the human brain.

From 1997, he has presented his works at exhibitions in Poland and Canada. He had exhibitions at Hart House at the University in Toronto (in the Arbor Room and Hart House Art Gallery, where one of the works received an honorary distinction), at Glenhyrst Art Gallery in Brantford, Ontario, Grimsby Public Art Gallery (Gallery bought one of the works for his collection), at Fez Batik in Toronto (photo series „Fluid Transformations & Moments"), at the Club Lucky Gallery in Toronto (series of photographs entitled „Fluidscapes – Meditations of Light and Water"), at the Cultural Center John Paul II in Mississauga in Ontario (series of photographs entitled „Musical Expressions", presenting outstanding jazz musicians during the game), at the L'Arte Café & Gallery in Toronto, at the Pekao Gallery in Toronto, at the Teacher's House in Łódź (series of photographs entitled " impressions „). Jacek Gwizdka also participated in the well-known Canadian CONTACT photographers festival in Toronto. His works can also be found in private collections in Canada and Poland.

Jacek Gwizdka's photographs were published in such magazines

as „Jazz Forum”, in the monthly magazine „Oceanic Letter” published as an addition to the main edition the newspaper „Gazeta” in Toronto, travel photographs appeared in „Polonia Kalifornijska” and ” Dziennik Łódzki.

In 2003, the famous Munich contemporary music record label ECM used his photograph for the cover of the album by Stephen Hartke titled „Tituli / Cathedral In The Thrashing Rain”.



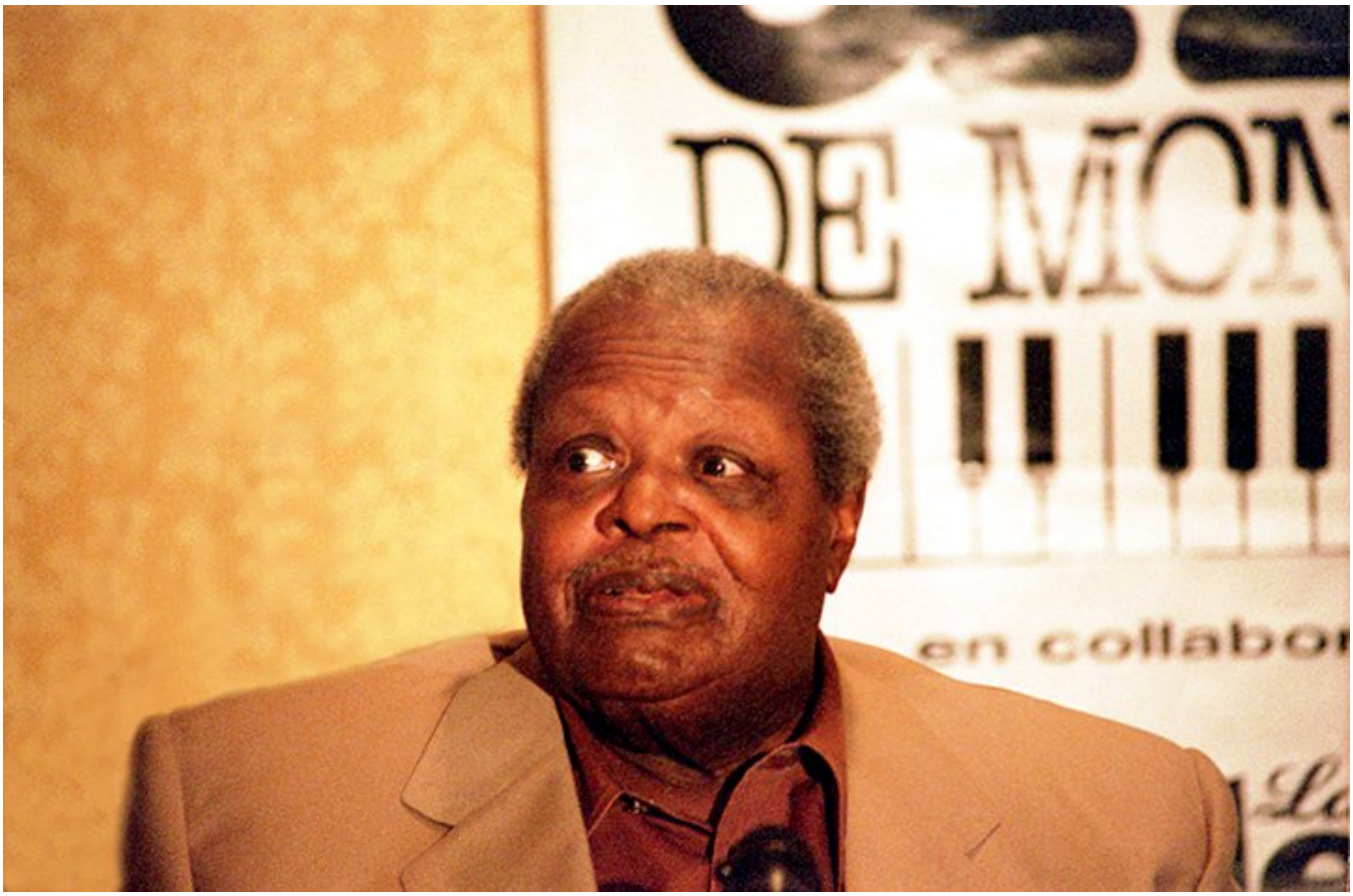
Chick Corea & Jacek Gwizdka, Montreal, 2001.

Jacek Gwizdka: After leaving Poland in 1988, first I lived in Frankfurt, Germany (then West-Germany), then in Toronto, Canada, and later (and up to this date) in the USA (Palo Alto, CA, Somerset, NJ, and Austin, TX). I had the wonderful opportunity to see the greatest jazz musicians of the second half of the XX c. First, I have to mention Miles Davis. I saw his concert in Toronto about a year before his death. I was a newcomer to Canada and I bought one of the cheapest tickets on the ground floor in the

Pantages Theater. I had a poor seat (with partially obstructed view behind a column). But the musical experience was amazing. The pianist Keith Jarrett, whose work I admire, should be mentioned next. I saw his two (rare) solo concerts, one at Carnegie Hall in New York (2005) and another at the Philharmonie am Gasteig in München (Munich); Germany (2016), and I saw him twice with the trio (Gary Peacock and Jack DeJohnette). First, in Newark, NJ (2007) and then in Montreal (2002). Charles Lloyd concert with his quintet in Montreal in 2001 was almost a mystical experience. Who's the next? A very hard choice. The brilliant guitarist Stanley Jordan, whom I saw at Dimitriou's Jazz Alley in Seattle. His individual technique of simultaneous playing the bass line and solo on the guitar is unique. Duo John Surman from Jack deJohnnette, whom I heard at the Montreal festival in the early 2000s. Concert by the Norwegian guitarist Eivind Aarset, also at the Montreal festival. Both last mentioned concerts took place in the basement of the church in the center of Montreal, which lent these performances spiritual dimension. The Norwegian trumpeter's Nils Peter Molvaer Nu Jazz music and his performance in Montreal in a densely crowded club with a room full of fans and fumes of „grass". Bugge Wesseltoft, another Norwegian from the Nu Jazz circle, concert remains in memory. My „north-european" jazz orientation is influenced by my favorite jazz record label – ECM (Edition of Contemporary Music) from München (Munich). There are also, of course, Polish jazzmen on my list. Their art

represents the highest world level. The duo with my friend, saxophonist Andrzej Olejniczak, and pianist Władysław „Adzik” Sendecki in Piwnica pod Baranami in Kraków (2018) will remain in my memory for a long time.

G a l e r i a



Oscar Peterson, Montreal, 2001.



Maynard Ferguson, Toronto, 2002.



George Benson, Montreal, 2001



Esbjörn Svensson, Montreal, 2002.



Stefano Bollani, Montreal, 2001.



Kenny Garrett, Toronto, 2005.



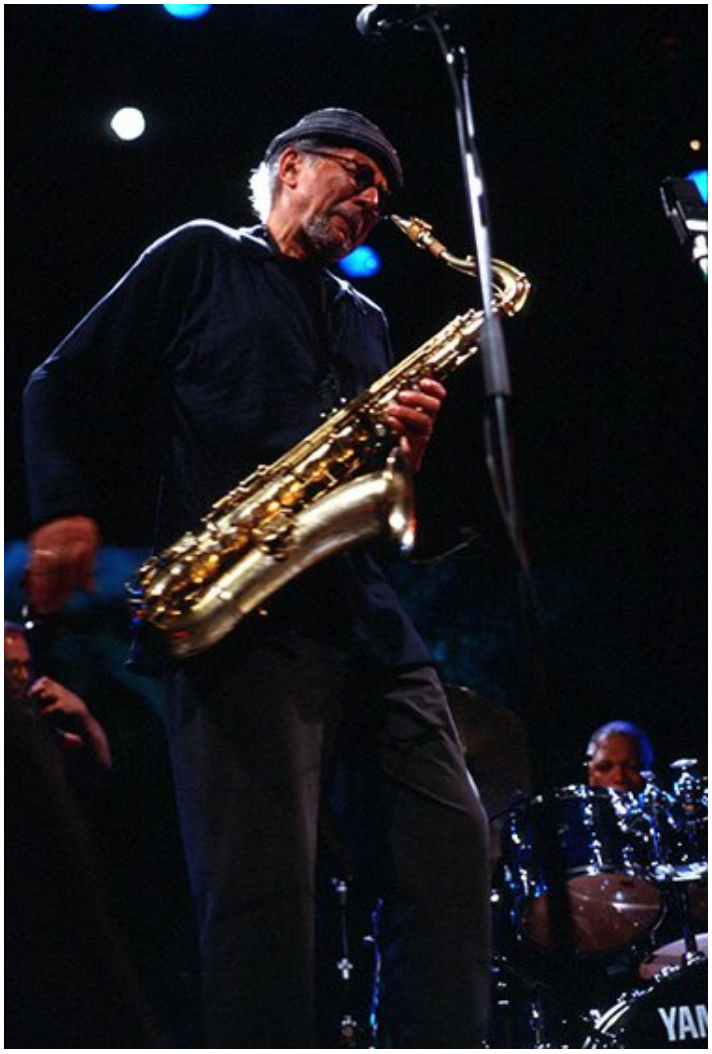
Joshua Redman, Toronto, 2005.



Andrzej Olejniczak & Michał Urbaniak, Krakow, 2018.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



Charles Lloyd, Montreal, 2001.



Enrico Rava, Montreal. 2001.



Andrzej Olejniczak, Krakow, 2018.

All photographs Copyright Jacek Gwizdka. To purchase any of the photos, please contact the editorial staff.

Jazz views and rhythms: Legendary jazz musicians in Jacek Gwizdka's photographic lens – Part 1:

https://www.cultureave.com/w-rytmie-jazzu-legendarni-muzycy-w-obiektywie-jacka-gwizdki/

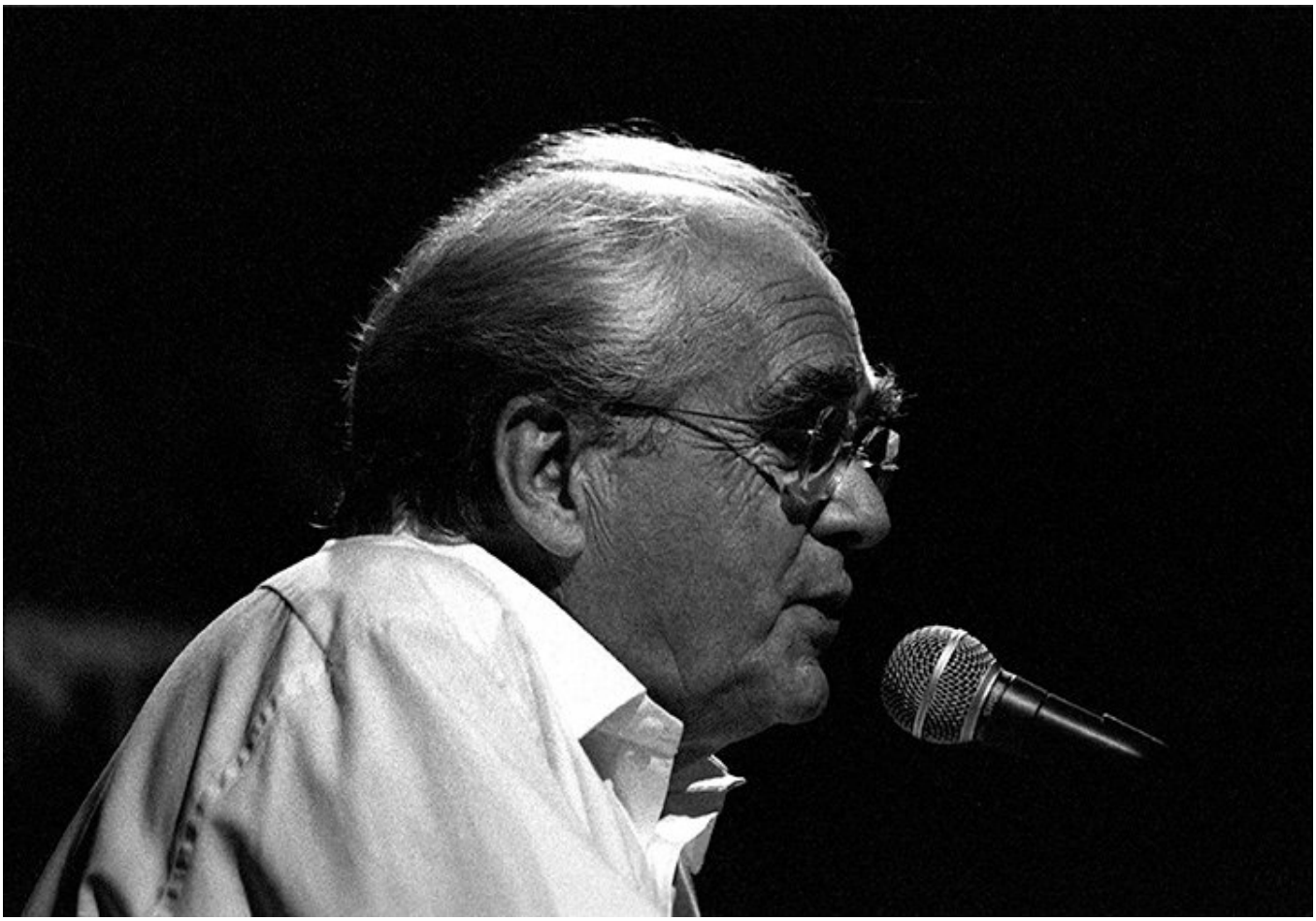
Other exhibitions on „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/cogitationes-aqua-jacek-gwizdka-fotografie/

https://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-fotografie/

W rytmie jazzu. Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 1.

Rozmowa z Jackiem Gwizdką – profesorem University of Texas at Austin, fotografikiem i pasjonatem jazzu.



Michel Legrand, Montreal, 2001.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Kiedy po raz pierwszy zetknąłeś się z jazzem?

Jacek Gwizdka:

Zaczęło się od tego, że zawsze lubiłem być inny od moich rówieśników. Gdy byłem w szkole średniej moi koledzy słuchali *hard rocka* (np. Deep Purple, Black Sabbath) i *popu*. Ja lubiłem *hard rock*, ale od *popu* zawsze stroniłem. Potem „odkryliśmy" *symphonic rock* czy też *progressive rock* (np. Pink Floyd, King

Crimson, Genesis, Yes). Bogactwo dźwięków tej muzyki kazało mi szukać dalej. Słuchałem muzyki klasycznej, głównie instrumentalnej, mocno brzmiących symfonii z XIX wieku (np. Beethoven'a), a następnie trafiłem na jazz. Najpierw były to orkiestry swingowe. Moc ich brzmienia uwiodła mnie, przypominała wielkie symfonie klasyczne XIX wieku, choć była lżejszej natury. Potem zacząłem rozumieć i doceniać inne niuanse jazzu – synkopowany rytm i improwizacja stały się głównym magnesem, który ciągał mnie w stronę jazzu. No i jazzu nikt z moich rówieśników wtedy nie słuchał.

Mieszkając w Polsce chodziłeś na koncerty jazzowe. Pamiętasz je?

O tak, choć moje miasto – Łódź – nie leżało na najbardziej uczęszczanych szlakach muzycznych w ówczesnej, jeszcze komunistycznej, Polsce, to działo się tam wystarczająco dużo. Chyba największym wydarzeniem jazzowym były koncerty jesienią po festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie. Spora część muzyków grała w Łodzi, najczęściej w szkole muzycznej na ulicy Sosnowej, pomiędzy ich występami na Jazz Jamboree w Warszawie, a Zaduszkami Jazzowymi w Krakowie. Czyli był to zwykle koniec października lub początek listopada. Z niezbyt częstych muzyków „z importu" pamiętam bardzo dobrze koncert Weather Report (którzy spóźnili się o parę godzin) z Joe Zawinulem na czele. W tamtych nie-dewizowych czasach w

Polsce, większość zespołów i muzyków była z Polski. np. String Connection, Extra Ball, Laboratorium, Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak Quartet, Staszek Sojka, Hania Banaszak z orkiestrą. W połowie lat osiemdziesiątych byłem po raz pierwszy na słynnym festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie i widziałem Chick'a Corea. Potem go widziałem wiele razy, np. w 1989 we Frankfurcie nad Menem, gdzie wówczas mieszkałem.



Chick Corea, Frankfurt am Main, 1989.

Po wyjeździe za granicę miałeś dostęp do takich muzyków, których wcześniej nie spotkałeś w Polsce. Które koncerty zrobiły na Tobie największe wrażenie?

Och, ta lista mogła by być strasznie długa. Postaram ograniczyć się tylko do kilku, będzie ciężko i ta lista nie będzie „sprawiedliwa”. Ponieważ po wyjeździe z Polski mieszkałem najpierw w Niemczech (zachodnich), potem w Kanadzie, a później (i do tej pory) w USA, miałem możliwość zobaczyć największych muzyków jazzowych drugiej połowy XX wieku. Na pierwszym miejscu muszę wymienić Miles’a Davis’a. Widziałem jego koncert w 1990 roku w Toronto około roku przed jego śmiercią. Byłem wówczas nowoprzybyłym Kanadyjczykiem, kupiłem jeden z najtańszych biletów na parterze w sali Pantages Theatre i miałem bardzo kiepskie miejsce (za kolumną), ale muzycznie doświadczenie było niesamowite. Pianista Keith Jarrett, którego twórczość bardzo cenię, powinien być na drugim miejscu. Widziałem jego dwa koncerty solo, w Carnegie Hall w Nowym Jorku (2005) i w Filharmonii Gasteig w Monachium (2016) oraz dwa razy z trio (z Gary Peacock, and Jack DeJohnette) w Newark NJ USA (2007) i w Montrealu w 2002 roku. Koncert saksofonisty Charles’a Lloyd’a z kwintetem w Montrealu w 2001 był niemal mistycznym przeżyciem. Kto następny, ciężki wybór. Genialny gitarzysta Stanley Jordan, którego widziałem w klubie Dimitriou’s Jazz Alley w Seattle. Jego indywidualna technika jednoczesnej gry linii basu i solo na gitarze jest unikalna. Duet John Surman z Jack deJohnnette, których słyszałem na festiwalu w Montrealu na początku lat 2000. Koncert norweskiego gitarzysty Eivind Aarset’a, również na festiwalu w Montrealu. Oba ostatnio wymienione koncerty

odbywały się w podziemiach kościoła w centrum Montrealu. Trębacz Nils Peter Molvaer z muzyką NU Jazz, również z Norwegii i jego występ w Montrealu w gęsto zatłoczonym klubie z salą pełną fanów i oparów „trawki". Bugge Wesseltoft, także Norweg z kręgu NU Jazz pozostanie w pamięci z koncertu jak i z późniejszych nagrań. Moja „północno-europejska orientacja" na jazz jest związana z moją ulubioną wytwórnia jazzową – ECM (Edition of Contemporary Music) z München (Monachium). Są również Polscy jazzmani. Moja lista jazzmenów z ojczyzny, nie jest po „znajomości", ale dlatego że reprezentują oni najwyższy światowy poziom. Duet mojego przyjaciela, saksofonisty, Andrzeja Olejniczaka i pianisty Władysława „Adzika" Sendeckiego na festiwalu w Krakowie w 2018 pozostanie na długo w mojej pamięci.

Przypominam sobie setki innych jazzmenów i pamiętnych koncertów. Wymienię jeszcze paru wspaniałych muzyków, których widziałem na żywo: Branford Marsalis, Ravi Coltrane, Wayne Shorter, Herbie Hancock, Sonny Rollins, Dave Holland, Chris Potter, Jan Garbarek, Bobo Stenson, Charlie Haden, Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Adam Makowicz, Pat Metheny, John McLaughlin, Chick Corea, Gary Burton, Jean-Luc Ponty, Kenny Garrett, Dave Brubeck, Brad Mehldau, Ron Carter, Charlie Bird, Joe Lovano, Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzesimir Dębski, Joe Henderson, Jarek Śmietana, Krzysztof Ścierański, Michael Brecker, John Scofield , Enrico Rava, Gonzalo

Rubalcaba, Esbjørn Svensson, Wynton Marsalis, Phil Woods,… aż strach że mogę kogoś pominąć.

Wśród muzyków którzy zrobili na mnie duże artystyczne wrażenie, wielu nagrywa, lub nagrywało, dla wspomnianej już monachijskiej wytwórni płytowej ECM. Ta wytwórnia, istniejąca od 1969 roku, a głównie jej szef i założyciel Manfred Eicher, miał wielki i pozytywny wpływ na kształtowanie jazzu i jego brzmienia, w szczególności jazzu europejskiego w pod koniec XX w. i na początku XXI w.



John Patitucci, Frankfurt am Main, 1989.

Byłeś kilkakrotnie akredytowany jako fotograf na festiwalach jazzowych w Montrealu i Toronto. Dzięki temu mogłeś robić zdjęcia muzykom z bliska. Czy fotografując scenę podczas koncertu myślisz o tym, żeby uchwycić nastrój, brzmienie, ulotną chwilę?

No tak, choć nie jest to proste. Bardzo często fotografowie mają ograniczone warunki i czas, zawsze bez flesza, 5-10 minut, lub tylko pierwszy utwór. Muzycy nie są wówczas jeszcze „rozgrzani". Najbardziej restrykcyjne reguły robienia zdjęć dostałem w czasie koncertu Prince'a na festiwalu jazzowym w Montrealu w 2002 roku. Wolno nam było robić zdjęcia przez parę minut, z tyłu sali koncertowej i tylko po pierwszych kilku minutach koncertu. Wówczas sala koncertowa była całkowicie ciemna, żadne zdjęcia mi nie wyszły… Po uporaniu się z takimi drobiazgami, najczęściej staram się uchwycić ulotny wyraz twarzy czy ciała muzyka. Kenny Garrett jest chyba najbardziej dynamicznym i fotogenicznym muzykiem jazzowym którego fotografowałem.

Chciałbym podkreślić, że słucham jazzu nie tylko podczas koncertów w ramach festiwali jazzowych. Gdziekolwiek mieszkam, czy podróżuję staram się odwiedzać kluby jazzowe. Dość dobrze znałem scenę jazzową w latach 1990-tych in na początku lat 2000 w Toronto, gdzie wówczas mieszkałem. Bywałem w dość licznych wówczas klubach – Top O' the Senator,

Montreal Bistro, George’s Spaghetti House, Bermuda Onion. Niestety, wiele z tych klubów zostało zamkniętych. Później, gdy mieszkałem niedaleko Nowego Jorku moim ulubionym klubem był Village Vanguard, bodaj jedyny klub jazzowy w „Wielkim Jabłku”, który istnieje od lat 1930 w tym samym miejscu i pod tym samym zarządem. Poza tym Jazz Keller we Frankfurcie, Yoshi’s w Oakland, CA, czy Dimitri’s w Seattle, WA, w USA, a także U Muniaka w Krakowie w Polsce są światowej sławy klubami, które staram się odwiedzać jak jestem w pobliżu.

Twoje fotografie muzyków jazzowych były pokazywane na wystawach w Toronto, publikowane w prasie w Kanadzie i w polskim „Jazz Forum”. Wielu artystów z Twoich fotografii już nie żyje, utrwaliłeś moment, który się nie powtórzy. Czy masz swoje ulubione fotografie?

Tak, fotografie artystów, którzy odeszli są chyba szczególnie ważne. Przypominają nam o nich i o ich twórczości. Cieszę się że miałem okazję ich zobaczyć, usłyszeć na żywo, a i niektórych sfotografować. Czy mam ulubione fotografie? Wszystkie, które Państwo widzicie w tej galerii, wybrane spośród setek innych…

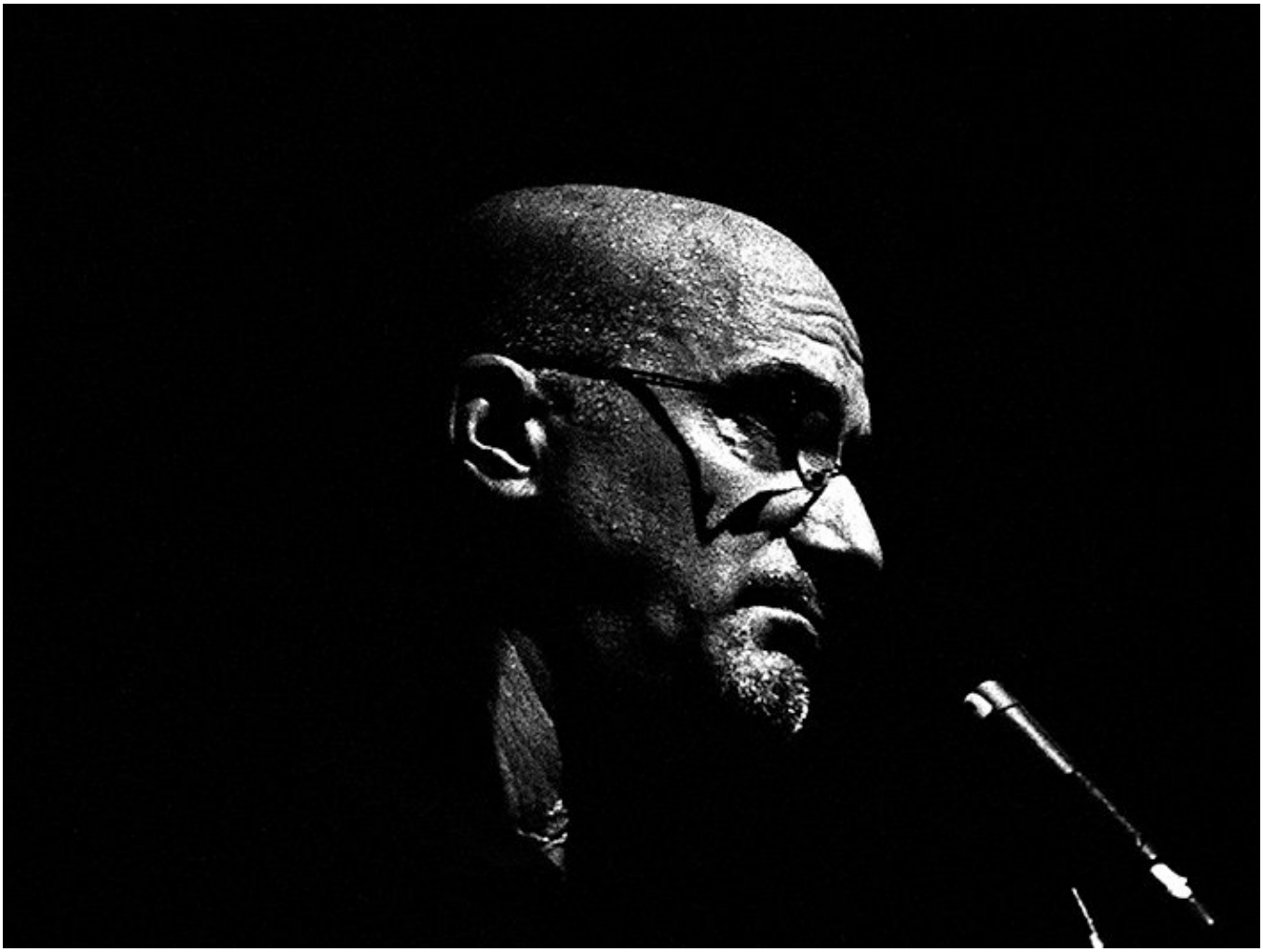
G a l e r i a



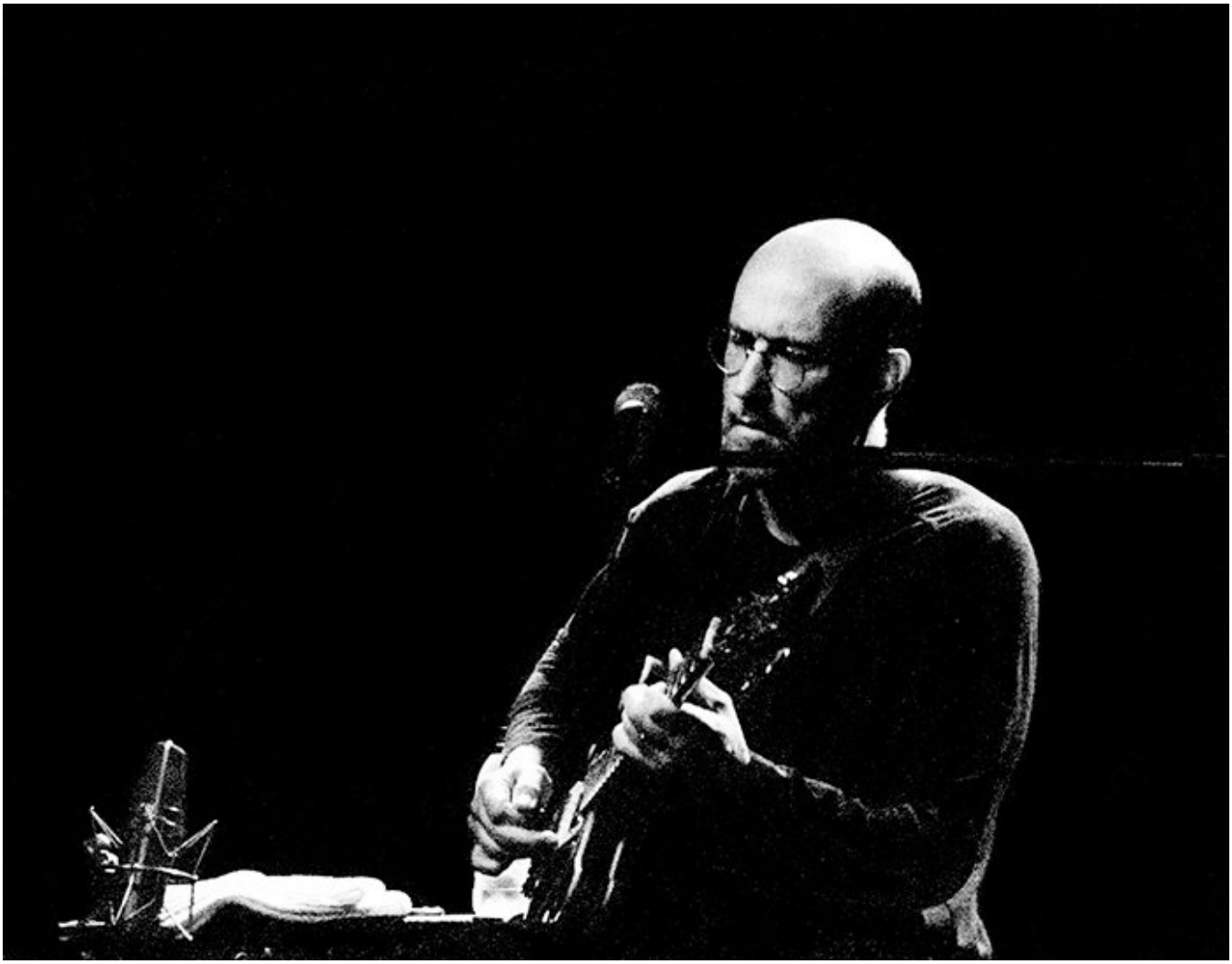
Dave Brubeck, Toronto, 2002.



Stefano Bollani, Montreal, 2001.



Michael Brecker, Montreal, 2001.



John Scofield, Montreal, 2002.



Gonzalo Rubalcaba, Montreal, 2002.



Wynton Marsalis, Montreal, 2002.



Ernestine Anderson, Toronto, 2002.



Chucho Valdez, Montreal, 2002.



Eivind Aarset, Montreal, 2004.



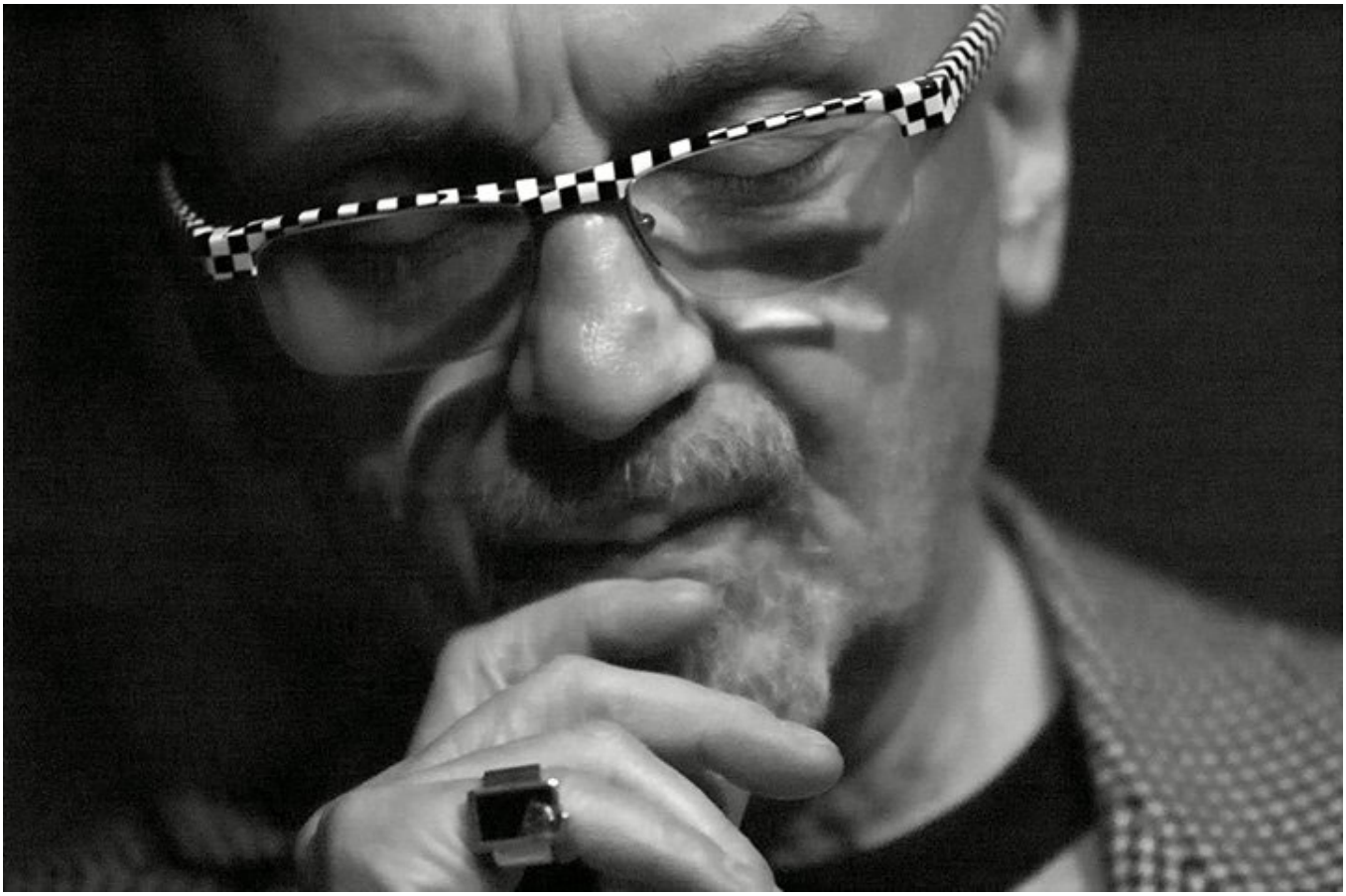
Dan Berglund (Esbjörn Svensson Trio), Montreal, 2002



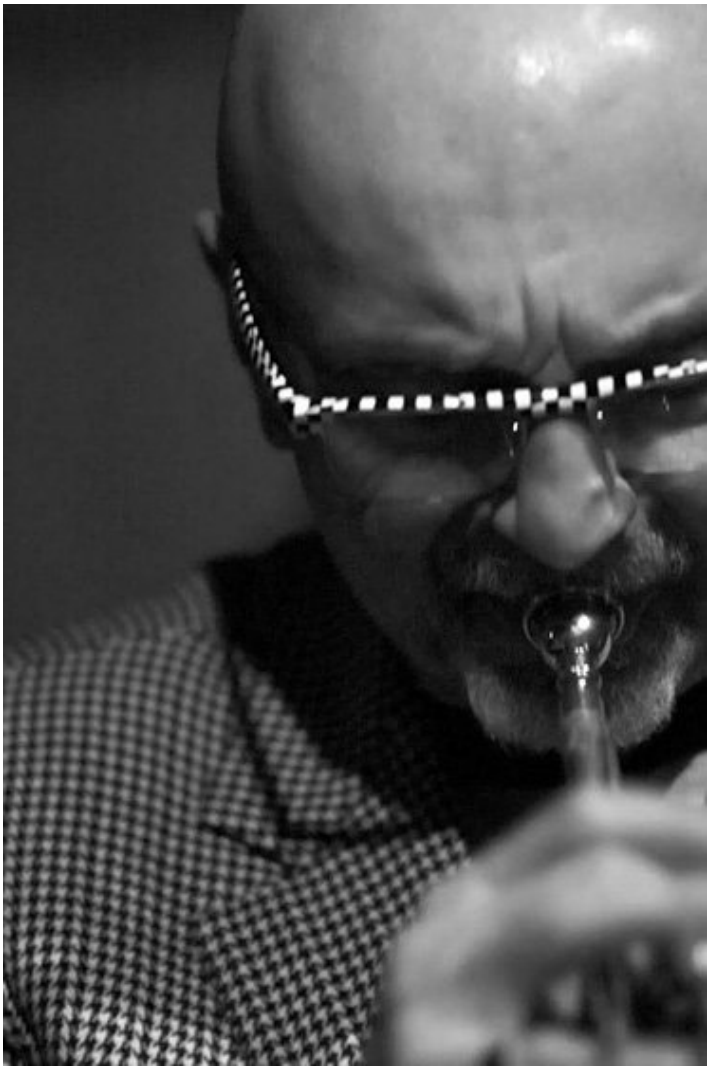
Marcin Wasilewski, Philadelphia, 2008.



Tomasz Stańko, New York City, 2008.



Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.



Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.



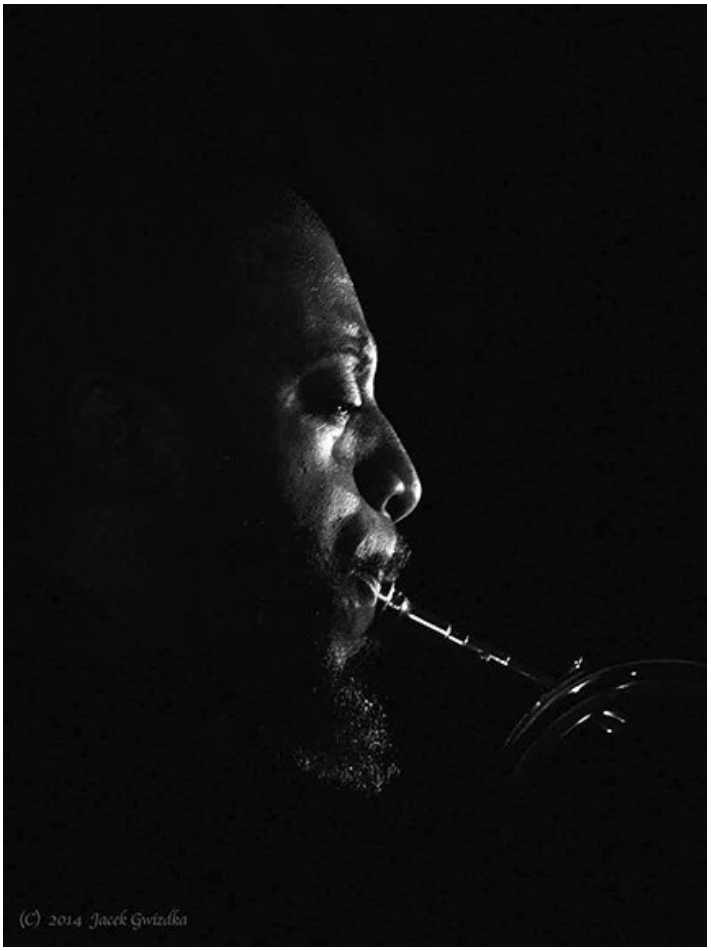
Marek Bałata, Toronto, 2004.



Michał Urbaniak, Toronto, 2004.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



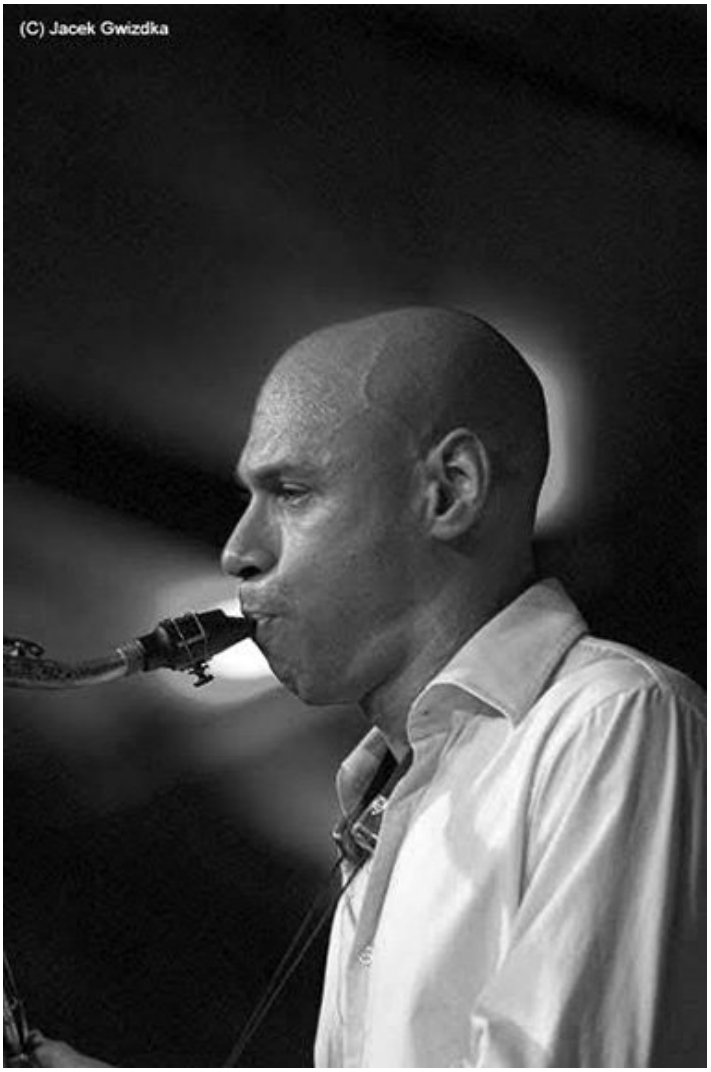
Ephraim Owens, Austin, 2014.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



Kenny Garrett, Toronto, 2005.



Joshua Redman, Toronto, 2005.



Kenny Garret, Toronto, 2005.



Tarik Hassan, Austin, 2015.



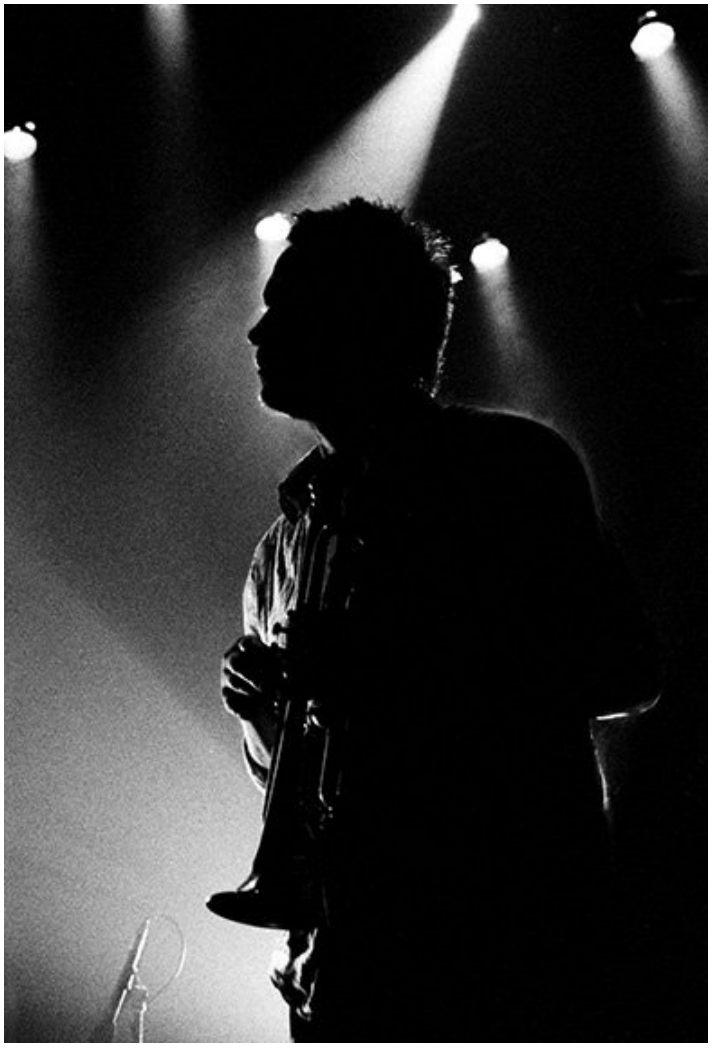
Andrzej Olejniczak, Kraków, 2018.



Kenny Garrett, Montreal, 2004.



Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.



Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.



Wynton Marsalis, Montreal, 2002.

Copyright Jacek Gwizdka. Zainteresowanych zakupem zdjęć prosimy o kontakt z redakcją.

Wystawy Jacka Gwizdki w magazynie „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/cogitationes-aqua-jacek-gwizdka-fotografie/

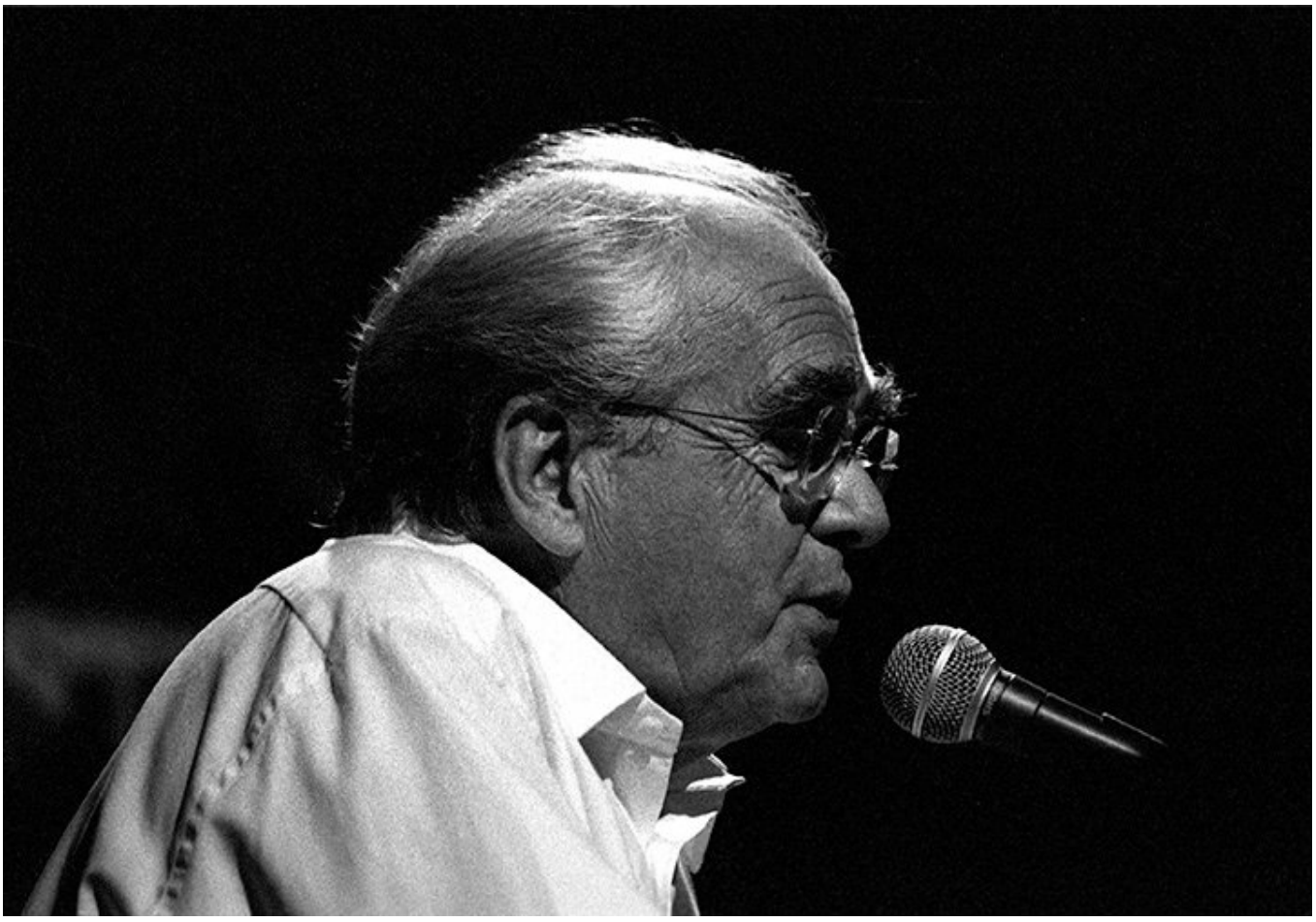
https://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-fotografie/

Druga część ukaże się w środę, 29 maja 2019 r.

Jazz views and rhythms: Legendary jazz musicians in Jacek Gwizdka’s

photographic lens – Part 1.

Interview with Jacek Gwizdka – a faculty member at the University of Texas at Austin, a photographer and a jazz fan.



Michel Legrand, Montreal, 2001.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

When was the first time you've encountered jazz?

Jacek Gwizdka:

As far as I can recall, I always wanted to be different from my peers. When I was in high school, my friends listened to hard rock (e.g., Deep Purple, Black Sabbath) and pop. Okay, I liked hard rock, but I always avoided pop. Then, with some delay because of communists' rule, „we discovered" *symphonic rock* and *progressive rock* (e.g., Pink Floyd, King Crimson, Genesis, Yes). The richness of this music made me look further. I listened to classical music, mainly instrumental, and especially symphonies from the XIX-*th* c. (e.g., Beethoven). Then I found jazz, and, proverbially, never looked back. First, these were the swing orchestras. The power of their sound seduced me. It resembled the great classical symphonies, but it was lighter. Then I started to appreciate jazz nuances – syncopated rhythms and improvisation. They became the main magnet that dragged me towards jazz. And, yes, none of my friends in high school listened to jazz at that time.

Growing up in Poland, you went to jazz concerts. Do you remember them?

Oh yes, although my city – Łódź – was not on the most-frequented music routes in the, still communist, Poland, there was enough music there for a young man like me. Perhaps the biggest jazz events were the autumn concerts after the Jazz Jamboree festival in Warsaw. Many jazz musicians performed in Łódź, mostly in a music school on the Sosnowa street. They did it between their performances at Jazz Jamboree festival in Warsaw and Jazz All Souls events in Kraków. So it was usually the end of October or the beginning of November. Among the musicians not so-frequently „imported" from the West, I remember very well Weather Report (who arrived a few hours late; with hundreds of fans patiently waiting in a crowded hallway) performance with Joe Zawinul at the helm. In those times in Poland, most of the bands and musicians appearing in Łódź were from Poland. For example, String Connection, Extra Ball, Laboratorium, Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak Quartet, Staszek Soyka, Hania Banaszak with orchestra. Polish jazz scene was quite strong with many excellent cats. In the mid-eighties, I attended the famous Jazz Jamboree festival in Warsaw for the first time and saw Chick Corea. Later, I saw him many times, for example in 1989 in Frankfurt am Main, where I lived then; and in 2002 at the Montreal Jazz Festival.



Chick Corea, Frankfurt am Main, 1989.

After traveling abroad you had access to musicians you have not met in Poland before. Which concerts have made the biggest impression on you?

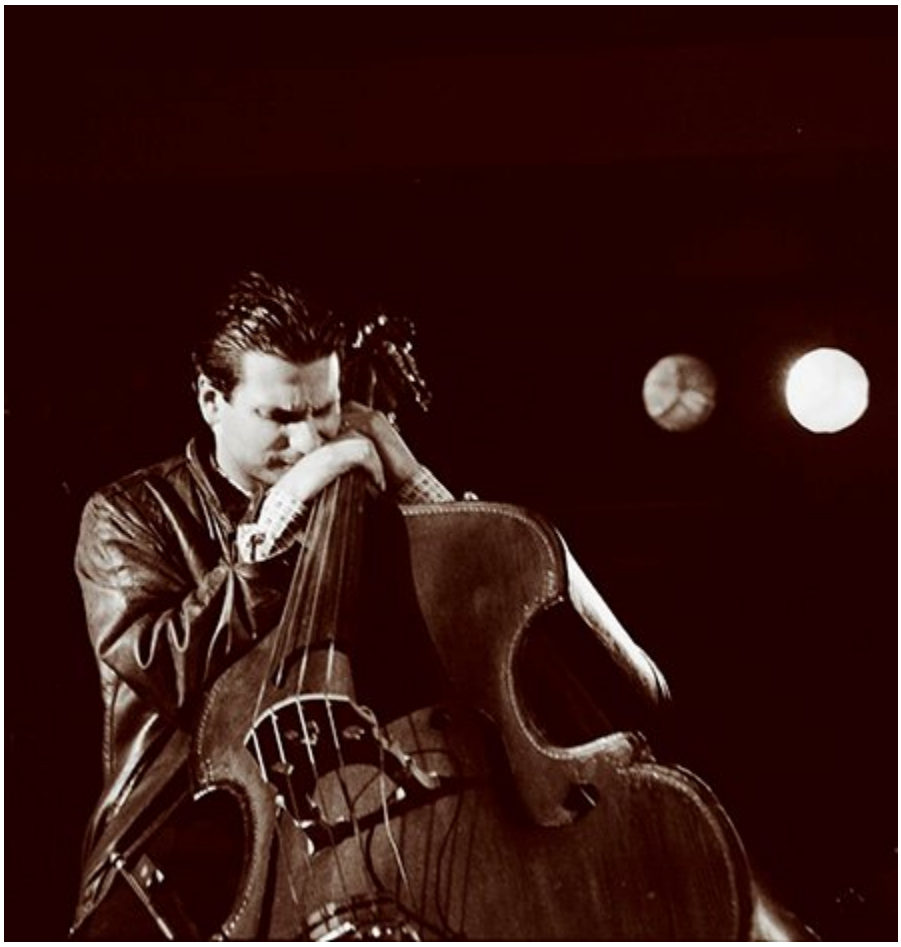
Oh, this list will be terribly long. I apologize. I will try to limit myself, haha, but it will be hard and this list will not be „fair". After leaving Poland in 1988, first I lived in Frankfurt, Germany (then West-Germany), then in Toronto, Canada, and later (and up to this date) in the USA (Palo Alto, CA, Somerset, NJ, and Austin, TX). I had the wonderful opportunity to see the greatest jazz musicians of the second half of the XX c. First, I have to mention Miles Davis. I saw his concert in Toronto about a year before his

death. I was a newcomer to Canada and I bought one of the cheapest tickets on the ground floor in the Pantages Theater. I had a poor seat (with partially obstructed view behind a column). But the musical experience was amazing. The pianist Keith Jarrett, whose work I admire, should be mentioned next. I saw his two (rare) solo concerts, one at Carnegie Hall in New York (2005) and another at the Philharmonie am Gasteig in München (Munich); Germany (2016), and I saw him twice with the trio (Gary Peacock and Jack DeJohnette). First, in Newark, NJ (2007) and then in Montreal (2002). Charles Lloyd concert with his quintet in Montreal in 2001 was almost a mystical experience. Who's the next? A very hard choice. The brilliant guitarist Stanley Jordan, whom I saw at Dimitriou's Jazz Alley in Seattle. His individual technique of simultaneous playing the bass line and solo on the guitar is unique. Duo John Surman from Jack deJohnnette, whom I heard at the Montreal festival in the early 2000s. Concert by the Norwegian guitarist Eivind Aarset, also at the Montreal festival. Both last mentioned concerts took place in the basement of the church in the center of Montreal, which lent these performances spiritual dimension. The Norwegian trumpeter's Nils Peter Molvaer Nu Jazz music and his performance in Montreal in a densely crowded club with a room full of fans and fumes of „grass". Bugge Wesseltoft, another Norwegian from the Nu Jazz circle, concert remains in memory. My „north-european" jazz orientation is influenced by my favorite jazz record label – ECM (Edition of Contemporary

Music) from München (Munich). There are also, of course, Polish jazzmen on my list. Their art represents the highest world level. The duo with my friend, saxophonist Andrzej Olejniczak, and pianist Władysław „Adzik" Sendecki in Piwnica pod Baranami in Kraków (2018) will remain in my memory for a long time.

I recall hundreds of other jazzmen and memorable concerts. Let me mention a few more excellent musicians whom I saw live: Branford Marsalis, Ravi Coltrane, Wayne Shorter, Herbie Hancock, Sonny Rollins, Dave Holland, Chris Potter, Jan Garbarek, Bobo Stenson, Charlie Haden, Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Adam Makowicz, Pat Metheny, John McLaughlin, Chick Corea, Gary Burton, Jean-Luc Ponty, Kenny Garrett, Dave Brubeck, Brad Mehldau, Ron Carter, Charlie Bird, Joe Lovano, Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzesimir Dębski, Joe Henderson, Jarek Śmietana, Krzysztof Ścierański, Michael Brecker, John Scofield , Enrico Rava, Gonzalo Rubalcaba, Esbjørn Svensson, Wynton Marsalis, Phil Woods, the list could go on and on… I'm afraid I might have missed some.

Among the musicians who made a great artistic impression on me many have recorded for the already mentioned ECM record label. This label, founded by Manfred Eicher in 1969, has had a great and positive influence on the jazz aesthetic and sound in the late XX c and early XXI c.



John Patitucci, Frankfurt am Main, 1989.

You have been accredited several times as a photographer at jazz festivals in Montreal and Toronto. Thanks to this, you could take pictures of musicians from close up. Do you think about capturing the mood, the sound, the fleeting moment when shooting a stage during a concert?

Well, it is not easy. Very often photographers have limited conditions and time, always without a flash, with only limited time allowed, typically 5-10 minutes, or only during the first song. At the beginning of their performance musicians are not „warmed up" yet. The most restrictive taking photos rules I

received were during Prince's performance at the Montreal Jazz Festival in 2002. We were allowed to take pictures for a few minutes, from the very back of the concert hall, and only after the first few minutes of the concert. Then, the concert hall was completely dark, none of my photos came out… Apart dealing with such trifles, I try to capture the fleeting expression on the musician's face or of his body. Kenny Garrett is probably the most dynamic and photogenic jazz musician I've photographed.

Let me add that I listen to live jazz performances not only during concerts as part of jazz festivals. Wherever I live or travel, I try to visit jazz clubs. I knew quite well the jazz scene in Toronto in the 1990s and early 2000s, where I lived at the time. Toronto jazz clubs I frequented include Top O' the Senator, Montreal Bistro, George's Spaghetti House, Bermuda Onion (many of these clubs do not exist any more). Later, when I lived near New York City, my favorite club was Village Vanguard, probably the only jazz club in the „Big Apple" that exists since the 1930s in the same place and under the same management. In addition, Jazz Keller in Frankfurt, Yoshi's in Oakland, CA, Dimitri's in Seattle, WA, and U Muniaka in Kraków, Poland are world-famous clubs which I try to visit as I am nearby.

Your photographs of jazz musicians were shown at exhibitions in Toronto, published in the press in Canada and in the Polish jazz magazin „Jazz Forum". Many artists

from your photographs are no longer among us, you have recorded the moments that will not happen again. Do you have your favorite photos?

Yes, photographs of artists who passed are probably particularly important. They remind us of them and their creativity. I am glad that I had the opportunity to see them, hear them live, and photograph them. Do I have favorite photographs? All which you can see in this gallery, selected from hundreds of others…

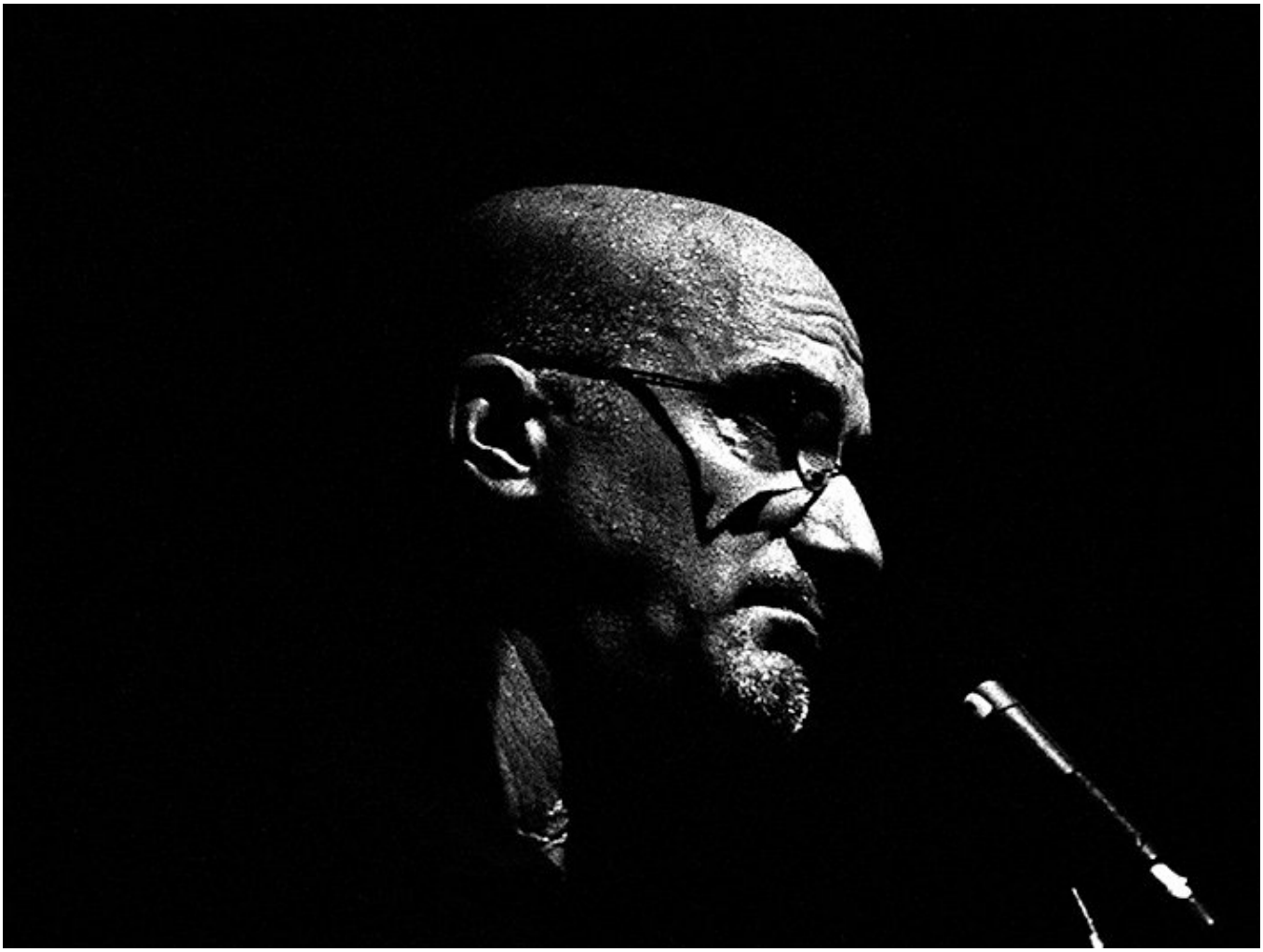
G a l l e r y



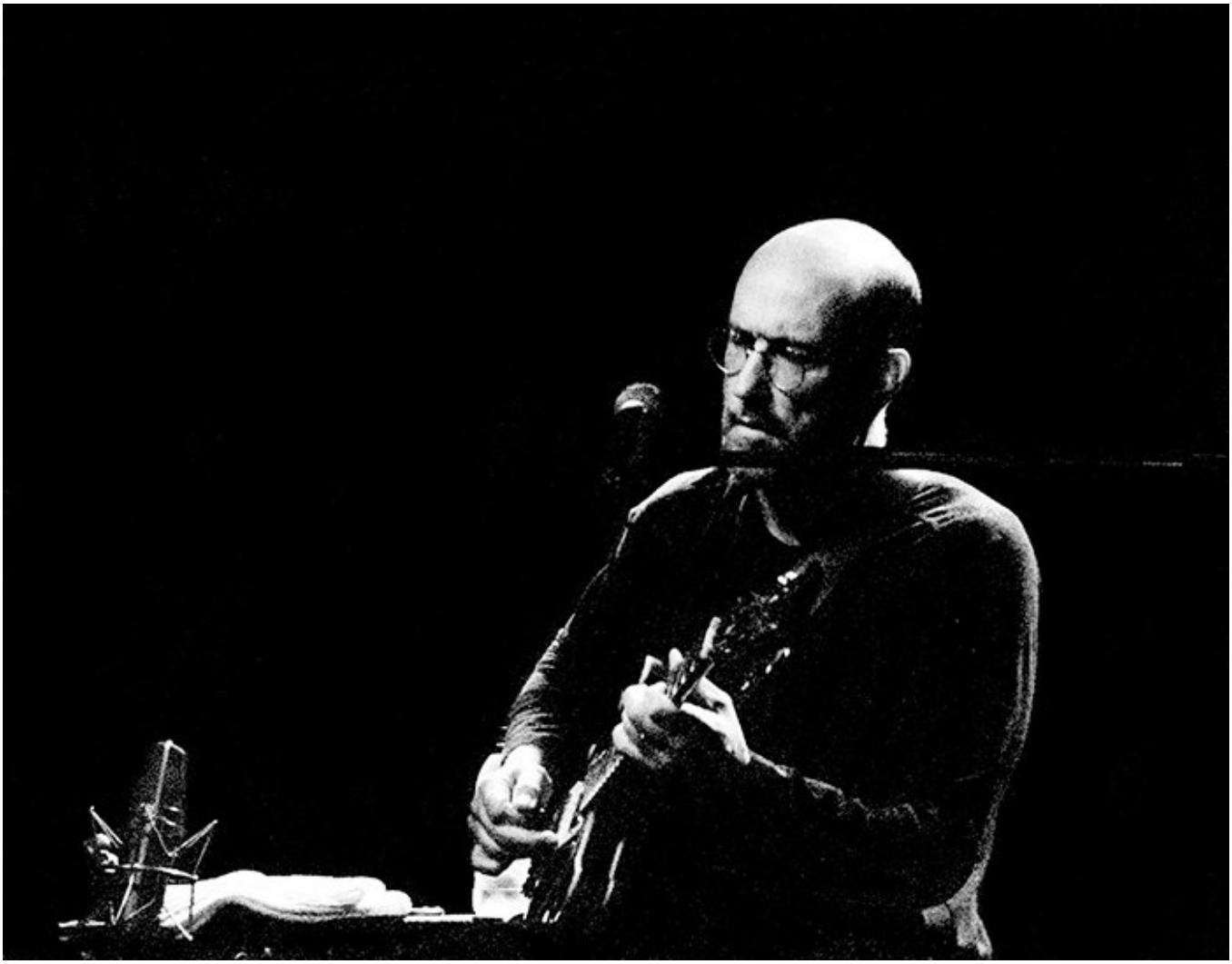
Dave Brubeck, Toronto, 2002.



Stefano Bollani, Montreal, 2001.



Michael Brecker, Montreal, 2001.



John Scofield, Montreal, 2002.



Gonzalo Rubalcaba, Montreal, 2002.



Wynton Marsalis, Montreal, 2002.



Ernestine Anderson, Toronto, 2002.



Chucho Valdez, Montreal, 2002.



Eivind Aarset, Montreal, 2004.



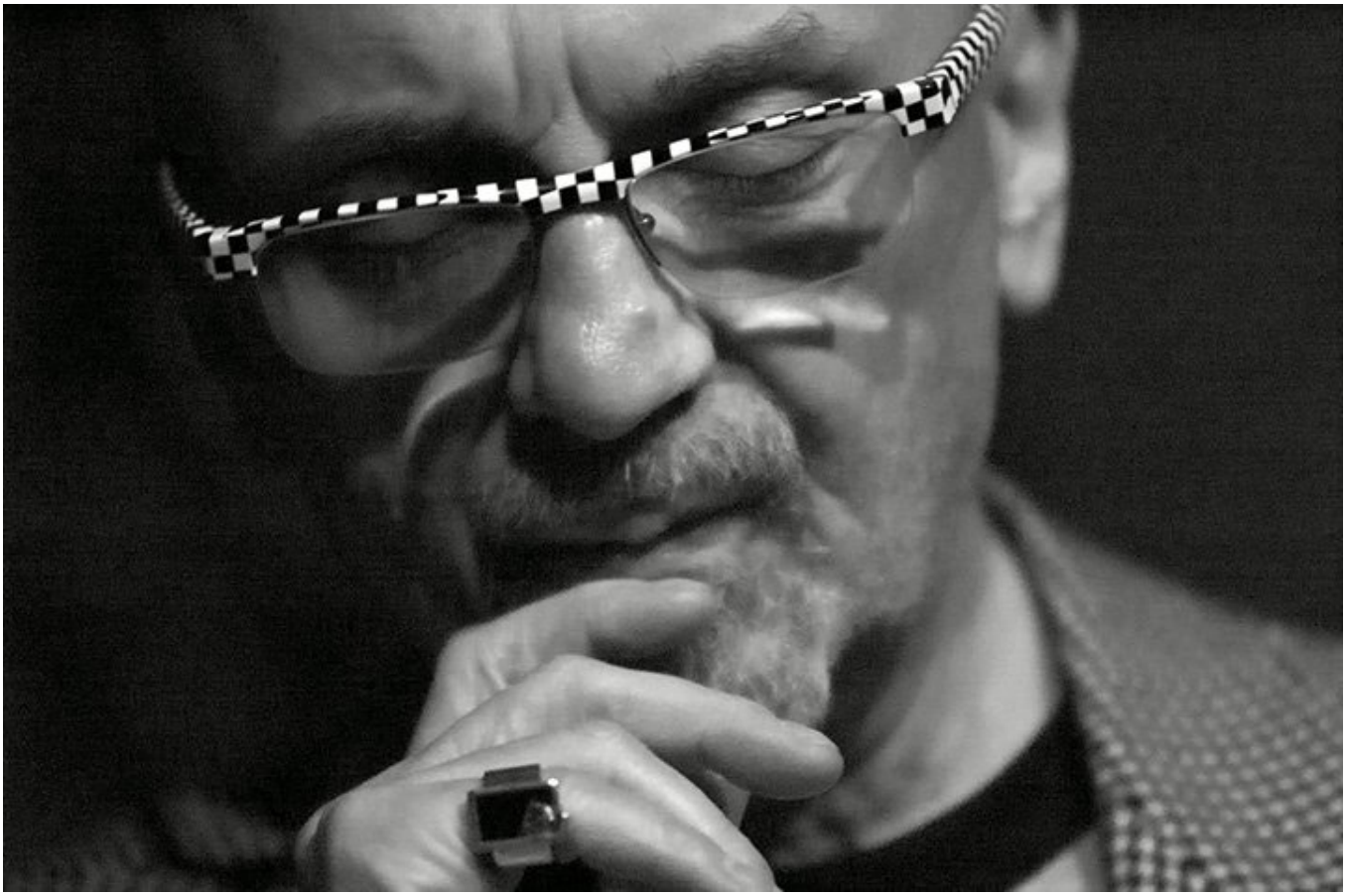
Dan Berglund (Esbjörn Svensson Trio), Montreal, 2002



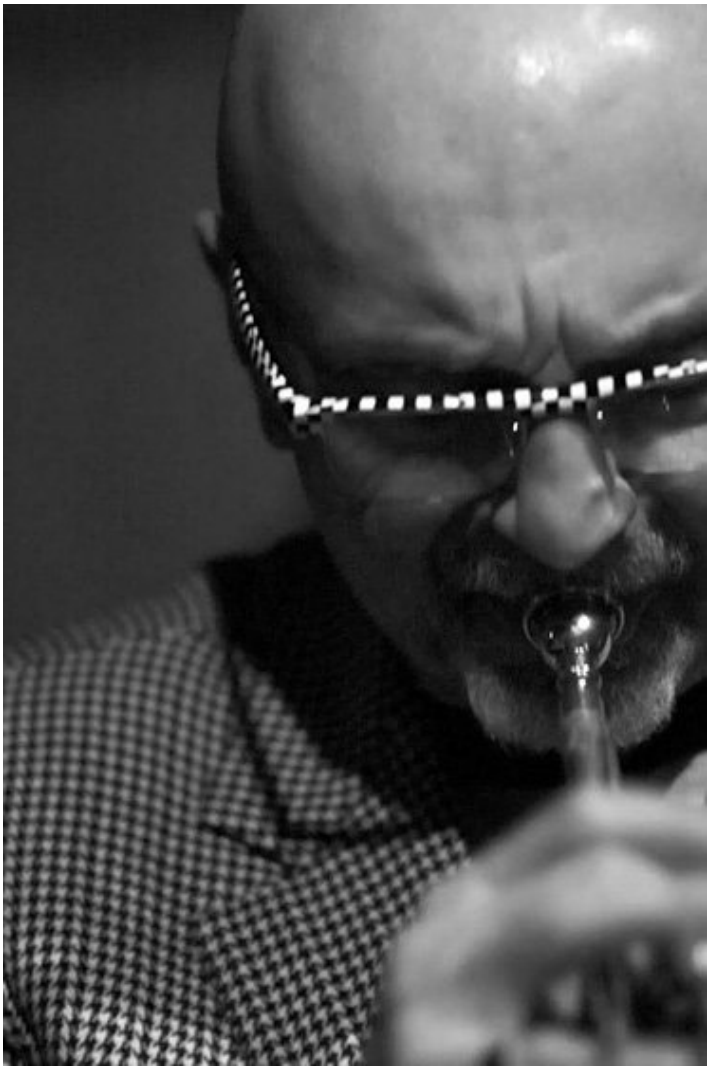
Marcin Wasilewski, Philadelphia, 2008.



Tomasz Stańko, New York City, 2008.



Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.



Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.



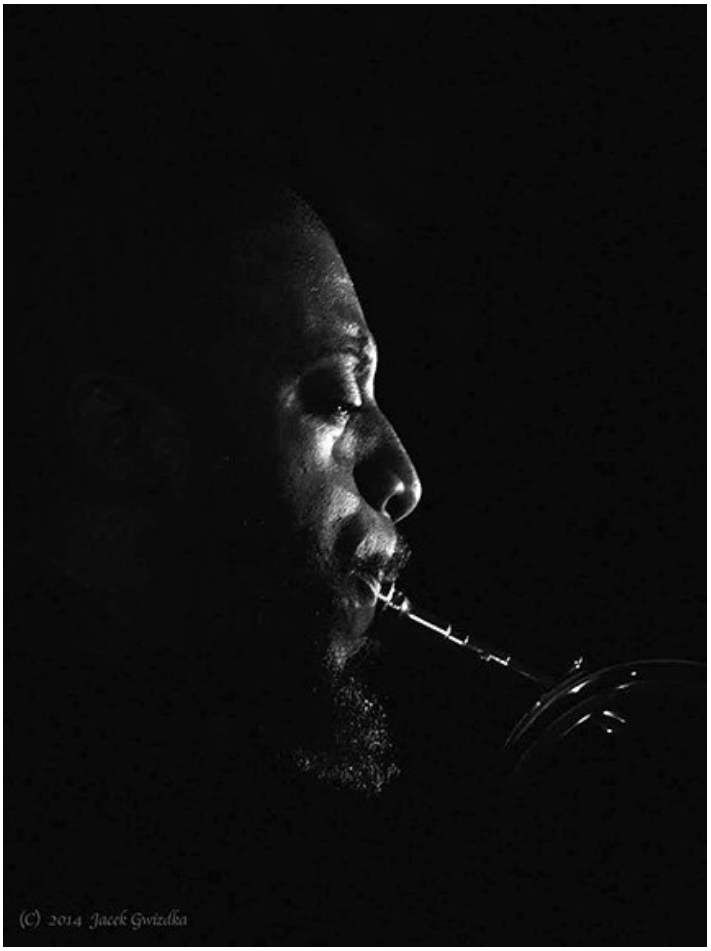
Marek Bałata, Toronto, 2004.



Michał Urbaniak, Toronto, 2004.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



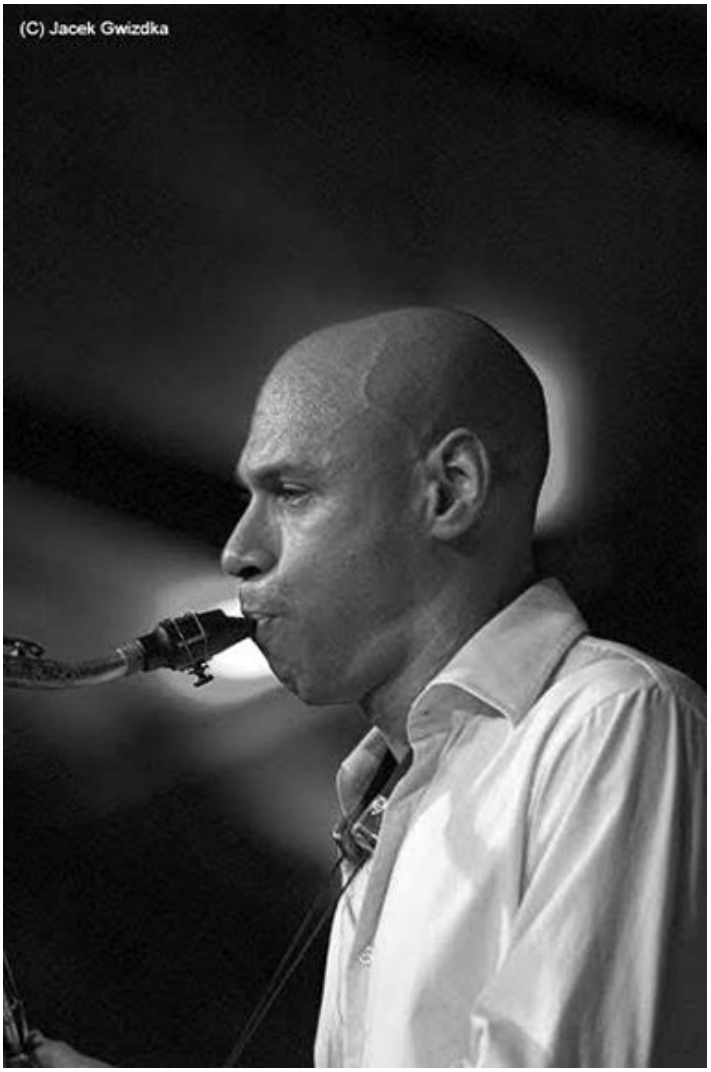
Ephraim Owens, Austin, 2014.



Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.



Kenny Garrett, Toronto, 2005.



Joshua Redman, Toronto, 2005.



Kenny Garret, Toronto, 2005.



Tarik Hassan, Austin, 2015.



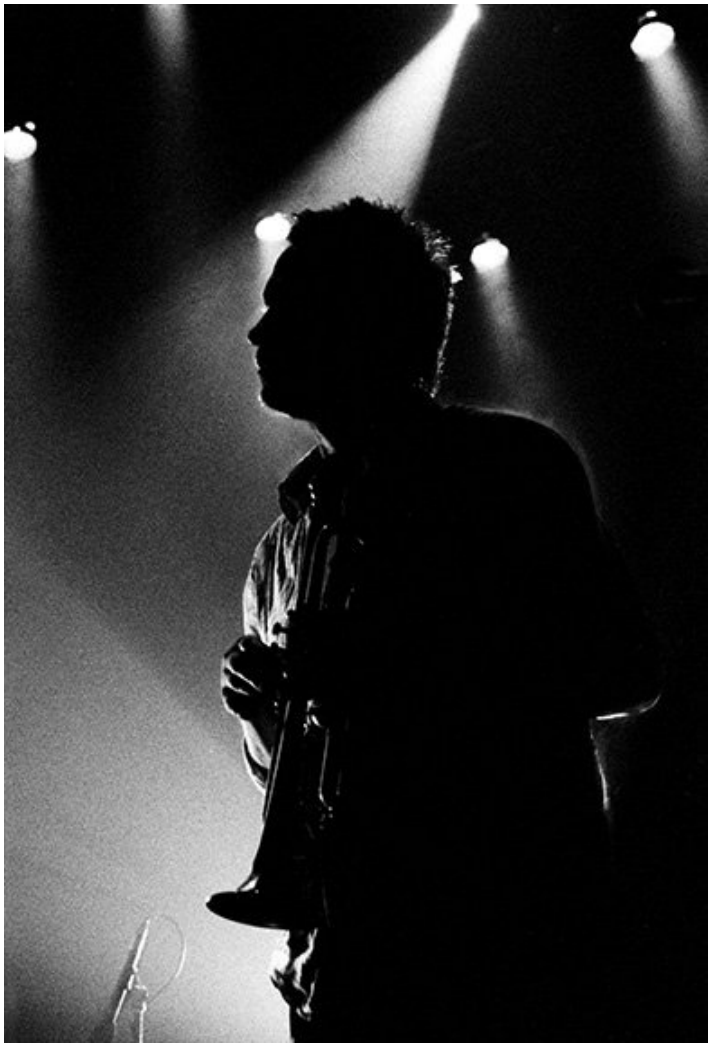
Andrzej Olejniczak, Kraków, 2018.



Kenny Garrett, Montreal, 2004.



Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.



Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.



Wynton Marsalis, Montreal, 2002.

All photographs Copyright Jacek Gwizdka. To purchase any of the photos, please contact the editorial staff.

Other exhibitions on „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/cogitationes-aqua-jacek-gwizdka-photography/

https://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-photography/

Nie uznaję kompromisów w sztuce



Grażyna Auguścik, fot. Magda Marczewska.

Bożena U. Zaremba:

Co Panią fascynuje w muzyce ludowej?

Grażyna Auguścik:

Prawda. Poza tym, jest to część naszej tożsamości. Chopin jest najlepszym przykładem, jak można wynieść tę muzykę na inny poziom. Inspiracje z niej czerpali inni kompozytorzy klasyczni, ale osobiście uważam, że w Polsce muzyka ludowa została zepchnięta na margines kultury, a przeciętny rodak niewiele zna ze swojej rodzimej tradycji. Muzyka ludowa pojawiła się w ostatnich latach dość agresywnie w muzyce popularnej, bo takie

są tendencje na świecie. Moda dyktuje nam to czego mamy słuchać, jak wyglądać. Ja natomiast, fascynację muzyką ludową mam w genach. Dziadkowie, rodzice grali i śpiewali. Czuję tę ludową „nutę" i myślę, że słychać ją również, czy chcę czy nie chcę, w tym co i jak śpiewam.

A inne inspiracje?

Czerpię z muzyki ludowej całego świata – brazylijskiej, arabskiej, afrykańskiej, bałkańskiej, i śpiewam to, co jest bliskie mojej stylistyce, to co czuję.

Ale jest Pani wokalistką jazzową. Gdzie jest w takim razie miejsce na jazz?

Dla mnie muzyka nie ma granic. Muzyka ludowa to moje korzenie, to natura, której jestem częścią. Co z tym zrobimy, do jakiego typu muzyki potem zaklasyfikujemy, to już naprawdę nie ma znaczenia, to są tylko nazwy. Śpiewam dużo *scatem*, czyli bez tekstu, improwizuję na podstawie określonego tematu. Lubię ten element improwizacji, który jest najistotniejszym składnikiem jazzu.

Czy czerpanie z polskiej muzyki ludowej może być sposobem na wybicie się polskich jazzmanów w świecie?

Myślę, że oryginalność i „inność” mają zawsze większą szansę być zauważonymi. Świat muzyczny jest ogromny, muzycy coraz młodsi i lepsi. Przepływ informacji – nieograniczony i niemal natychmiastowy. W tej ogromnej masie łatwiej jest zauważyć coś innego. Dlaczego więc nie spróbować wykorzystać tego, co naszej duszy najbliższe? Ale każdy jest inny i nie każdy lubi muzykę ludową. Nie potrafię odpowiedzieć czy folklor rodzimy jest receptą na sukces światowy.

Czy właśnie ta odmienność spowodowała, że Pani zaistniała na rynku amerykańskim?

Możliwe. Myślę, że wypracowałam własny styl, własny język, śpiewam po swojemu.

Zaczynała Pani od piosenki. Co skłoniło Panią do pójścia w stronę jazzu?

Piosenka to była jedyna droga dla amatora, żeby na różnego typu konkursach zaprezentować swoje umiejętności. Piosenka nigdy nie była moją mocną stroną i tak naprawdę zaistniałam w świecie zawodowym śpiewając muzykę jazzową. Skazałam siebie od początku na tzw. *underground*, bo jazz jest muzyką niszową. Dzięki temu jednak mam wolność artystyczną. Tworzę, przetwarzam to co chcę, jak chcę, jestem bardzo otwarta na każdą, dobrą muzykę. Możliwość tworzenia jest dla mnie

radością i terapią.



Grażyna Auguścik w Chicago, fot. Magda Marczewska.

Howard Reich z „Chicago Tribune” napisał, że Pani „nie jest jedynie wokalistką, ale muzykiem, który widzi cel w każdej nucie, którą śpiewa”. Kiedy mówimy „muzyk” myślimy „instrumentalista”, w najlepszym wypadku „dyrygent”, ale o wokaliście się tak nie mówi (chyba, że jest równocześnie instrumentalistą). Jaka jest, więc różnica między „tylko wokalistą” a „muzykiem”? Gdzie leży granica?

Głos to najdoskonalszy instrument, również o ogromnych możliwościach. Rzecz w tym, żeby wydobyć z niego te możliwości. Używam głosu nie tylko do interpretacji tekstu, ale, śpiewając *scatem*, również do improwizacji – traktuję go instrumentalnie. To prawdziwa przyjemność opowiadać własnym językiem.

Jest tam wiele wokalnej ekwilibrystyki, ale też dużo liryki, zwłaszcza w wolnych tempach, gdzie używa Pani często niestandardowych sylab. Czasem brzmi to jak jakiś egzotyczny dialekt…

Słuchanie innych instrumentów napewno ma wpływ na tworzenie własnych środków wyrazu, własnego brzmienia. Podczas śpiewania *scatem* często używam wiele niezrozumiałych przez nikogo sylab. Sama nie wiem jak to robię, to dzieje się spontanicznie. Improwizacja oparta jest na emocjach, które niesie muzyka. Tym łatwiej jest wykreować na tej bazie coś co może brzmieć niecodziennie, egzotycznie, a nawet tajemniczo.

Pani improwizacje nie są koniecznie solówkami, ale często współgrają i współbrzmią z innym instrumentem, jak w wokalizie z utworu, „Czemu żeś mnie matuleńko” – to jest taka „gonitwa” z akordeonem.

Tak, to też bardzo lubię. To są częściowo zaaranżowane solówki,

gdzie wykorzystuje się współbrzmienie głosu i danego instrumentu, i kreuje jeszcze inny kolor. Muzyka jest bardzo kolorowa, a to dzięki właśnie różnym brzmieniom i współbrzmieniom.

Czy Pani sama aranżuje utwory?

W większości to są moje pomysły. Preferuję tzw. koncepcje grania „otwartego" w zespole, czyli daję muzykom swobodę we wspólnym graniu, dlatego również wiele pomysłów aranżacyjnych powstaje we współpracy z nimi. Każdy koncert jest inny. I właśnie o to mi chodzi. Muzyków dobieram starannie. Nie pracuje z przypadkowymi instrumentalistami.

Przywiązuje Pani dużą wagę do brzmienia. Tomasz Stańko powiedział kiedyś, że brzmienie instrumentu jest odzwierciedleniem życia. Czy zgadza się Pani z tym?

Absolutnie. Opowiadamy swoje życie muzyką. A dobre brzmienie pomaga nam te historie opowiedzieć tak, żeby publiczność czekała na ciąg dalszy.

Zamieszkała Pani na stałe w Chicago. Czy tradycje jazzowe tego miasta miały na to jakiś wpływ?

Po skończeniu *Berklee College of Music* w Bostonie, wielu moich

kolegów wyjechało do Nowego Jorku – stolicy sztuki i inspiracji, ale także ciężkiego życia dla artystów. Byłam zmęczona szkołą, a prawdopodobnie na początku swojego pobytu w Nowym Jorku byłabym skazana na pracę inną niż tylko muzyka. Szkoda mi było na to czasu, dlatego zdecydowałam się przyjechać do Chicago, które znałam z wcześniejszych wypraw. Chicago to wielkie środowisko, mieszka tu mnóstwo wspaniałych muzyków; to miasto z ogromnymi tradycjami muzycznymi jak blues, jazz, awangarda jazzowa; to wreszcie wieloetniczne miasto, a więc możliwość współpracy z muzykami z rożnych części świata. Poza tym jak się wie co się chce robić, można mieszkać wszędzie.

Jest Pani związana z klubem jazzowym Green Mill, uważanym za jeden z najlepszych na świecie…

Tak, a przy tym ma prawie 100 lat, a tradycje muzyczne sięgają jeszcze czasów kina niemego. Ma swoją burzliwą historię związaną między innymi z jej współwłaścicielem Al Capone. Dziś klub pozostał w niezmienionym wnętrzu, ma świetne brzmienie, swoje gwiazdy (Patricia Barber czy Kurt Elling przez wiele lat tu koncertowali), ma swoją wspaniałą publiczność i fantastycznego właściciela Davida Jemilo, w żyłach którego płynie również polska krew. Od mojego pierwszego koncertu, który miał miejsce [w 1989 r.], jestem częścią rodziny Green Milla.

Czy gdyby Pani została w Polsce śpiewałaby Pani inaczej?

Myślę, że nie miałabym takiej możliwości poznania i współpracy z tak dużą ilością różnorodnych muzyków. Polska ma oczywiście możliwość obserwacji tego, co dzieje się na świecie i jest miejscem koncertów największych i mniejszych gwiazd estrady światowej. A ja wielu z nich mam na co dzień, mam możliwość wspólnych rozmów i współpracy z nimi, i to bez wielkich zabiegów.



Grażyna Auguścik, fot. Marta Ignatowicz, www.martaignatowicz.com

Proszę powiedzieć jeszcze coś o swoim wydawnictwie płytowym.

Swoją niezależną działalność zaczęłam [w 1997 r.] Próbowałam zainteresować swoją muzyką różne wydawnictwa, ale szybko zorientowałam się, że to wszystko rządzi się albo przypadkiem albo koneksjami. Na przypadki nie liczę, koneksji brak, więc założyłam własną firmę i sama wydaję, promuję, załatwiam koncerty. Jest to zdecydowanie wielki pożeracz czasu i źródło mojej wiecznej frustracji, bo zostaje mało czasu na muzykę. Realizuję swoje projekty z muzyką, którą czuję, mam zupełną wolność i to daje mi napęd do życia. Nie uznaję kompromisów w sztuce, chociaż jest to trudne i ryzykowne, ale się opłaca. Myślę, że to co robię wymaga dużej odwagi. Jestem Polką w Stanach, mam trudne nazwisko do wymówienia, śpiewam jazz, więc muszę być na tzw. „froncie", zapewnić wszystkim pracę, muszę to wszystko oprawić i sprzedać. Nie lubię wywiadów [*śmiech*], bo często zadają mi kłopotliwe pytania, dotyczące mojej prywatności.

Ja nie pytam [*śmiech*].

My rozmawiamy o rzeczach przyjemnych. Ale tak naprawdę, muzyka wypełnia całe moje życie i właśnie to jest najbardziej intymna jego strona.

Od 22 lutego do 1 marca 2019 r. trwać będzie już trzecia edycja organizowanego przez Grażynę Auguścik Festiwalu „Chopin in the City". Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do Chicago.

Redakcja

http://soundsandnotes.org/

Fotografie pochodzą ze strony artystki: www.grazynaauguscik.com

Pełna wersja wywiadu ukazała się w 23 lutego 2007 r. w „Przeglądzie Polskim", dodatku kulturalnym „Nowego Dziennika": www.dziennik.com.

Angielska wersja wywiadu – na stronie Chopin Society of Atlanta:

http://www.chopinatlanta.org/past.html.